

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 12

WARSZAWA, 23 MARCA 1969 R.

CENA 80 GR

ZAWÓD NAUCZYCIELSKI W PLANACH MŁODZIEŻY

Rokrocznie władze oświatowe przeprowadzają w połowie roku szkolnego ankietę wśród uczniów klas maturalnych w szkołach średnich na temat ich dalszych planów życiowych. Ankieta ta jest swego rodzaju plebiscytem młodzieży w sprawie wyboru szkół wyższych, kierunków studiów, szkół pomaturalnych, jest odbiciem poglądów i opinii panującej wśród młodzieży, a chyba także ich rodziców, o atrakcyjności określonych zawodów, o korzyściach i trudnościach związanych z ich wykonywaniem.

Pierwsze wnioski, jakie nasuwają się z analizy tych ankiet, wykazują, że liczba kandydatów wyrażających chęć podjęcia studiów w zakresie poszczególnych specjalności nie zawsze jest zgodna z potrzebami kraju.

Od kilku lat np. największą popularnością wśród młodzieży cieszy się archeologia śródziemnomorska (w bieżącym roku 70 zgłoszeń na 10 miejsc), archeologia polska (46 zgłoszeń na 10 miejsc), wyższe szkoły teatralne i filmowe (47 kandydatów na 10 miejsc), wyższe szkoły wychowania fizycznego (39 kandydatów na 10 miejsc), podczas gdy np. na matematykę jest w bieżącym roku tylko 10,3 zgłoszenia na 10 miejsc, a na fizykę 9,2.

Jest ważnym zadaniem wychowawczym szkoły, aby pomóc młodzieży w wyborze właściwego kierunku studiów, zgodnego zarówno z zainteresowaniem i uzdolnieniami ucznia, jak również z zapotrzebowaniem na kadry specjalistów określonych dziedzin życia w kraju.

Przeciwstawiać się trzeba jednakrotnie panującym modom na pewne zawody, nie zawsze

ślusznym opiniom i poglądom, uświadomić młodzieży, jeśli zachodzi potrzeba, nierealność jej planów, wskazać na zadania, jakie czekają do wykonania w przemyśle, rolnictwie, kulturze, oświacie, ochronie zdrowia itp. Pomoże to w planowym kształceniu kadr dla potrzeb naszej gospodarki, uchroni wielu młodych ludzi od rozczarowań i rozgoryczeń.

Dla nas, nauczycieli, bardzo istotnym przy tym problemem jest prowadzenie systematycznej pracy uświadamiającej nad skierowaniem odpowiedniej liczby kandydatów do szkół nauczycielskich. Kandydatów, którzy dają nam gwarancję, że wykształcą się na dobrych nauczycieli. Sprawa jest bardzo ważna. Zawód ten należy niewątpliwie do najbardziej trudnych i najbardziej odpowiedzialnych. Opinia społeczna domaga się, by nauczyciel wychowawcą naszych dzieci posiadał wszystkie zalety i cnoty, jakie istnieją, aby był jednostką „nieprzeciętnie inteligentną” o bardzo pociągającym wyglądzie, kochającą każde dziecko (...) znającą przedmioty, których uczy, prawie na równi z wielkimi uczonymi w danej dziedzinie, posiadającą dar wymowy i nieporównaną jasność wykładu (...) mającą wszechstronne zainteresowania, wnikającą w losy i przyszłość narodu...”).

Zadania stawiane nauczycielowi rosną. W zreformowanej szkole wymagamy od niego ciągłego doskonalenia zawodowego, pogłębiania wiedzy, nowatorstwa, twórczej postawy, społecznego zaangażowania i w związku z tym wysokiego uświadomienia politycznego.



CZY ROŚNIE LICZBA ZGŁOSZEŃ?

Jak na tym tle — wysokich wymagań stawianych zawodowi nauczycielskiemu — wyglądają zainteresowania uczniów klas maturalnych tym zawodem? Patrzymy najpierw na liczby.

Tegoroczne liczby zgłoszeń kandydatów do poszczególnych typów wyższych szkół przedstawiają się następująco:

Na 100 miejsc w poszczególnych szkołach zgłasza się:	
do wyższych szkół	
wychowania fizycznego	390 kand.
do wyższych szkół	
artytycznych	245 "
do uniwersytetów	185 "
do wyższych szkół	
morskich	166 "
do wyższych szkół	
inżynierskich	165 "
do akademii medycznych	160 "
do wyższych szkół	
rolniczych	158 "
do politechnik i AGH	152 "
do wyższych szkół	
ekonomicznych	137 "
do wyższych szkół	
pedagogicznych	127 "
do wyższych szkół	
nauczycielskich	45 "

Z zestawienia tego wynika, że szkoły przygotowujące nauczycieli nie cieszą się popularnością wśród młodzieży szkół średnich. Szczególnie niepokojąca jest bardzo mała liczba zgłoszeń do wyższych szkół nauczycielskich (WSN). Wprawdzie są to szkoły nowe, mało na ogół znane, władze oświatowe nie ogłosiły jeszcze, w jakich miejscowościach powstaną od nowego roku szkolnego dalsze WSN, ale z drugiej strony wiadomo, że prasa — nie tylko nauczycielska — wiele już pisała na temat tych szkół. Spodziewać się należy, że pełna rekrutacja kandydatów do WSN nastąpi dopiero w drugim terminie przyjęć, spośród kandydatów, którzy nie zostaną przyjęci do innych szkół wyższych. Podobnie jak to się dzieje rokrocznie przy przyjęciach na SN oraz na niektóre kierunki studiów w WSP.

W porównaniu z rokiem ubiegłym zmniejszyła się nieznacznie liczba kandydatów do WSP.

W 1968 roku na każde 100 miejsc przypadało 128 kandydatów, tj. o jedną osobę więcej niż w roku bieżącym.

Wyraźniejszy spadek zaznacza się przy zgłoszeniach do SN. W 1968 roku zgłaszało się do tych szkół 12,5 proc. ogółu absolwentów liceów ogólnokształcących, w bieżącym zaś tylko 10 proc. (przy tej samej liczbie absolwentów).

POZIOM KANDYDATÓW

Drugim i chyba znacznie ważniejszym elementem, który trzeba brać pod uwagę przy analizie zgłoszeń kandydatów do szkół nauczycielskich, to poziom tych kandydatów. I w tej dziedzinie nie mamy podstaw do optymizmu.

Dane zebrane w bieżącym roku przez władze oświatowe nie uwidaczniają, jaki procent spo-

(Dokończenie na str. 11)

W RESORCIE OŚWIATY

NA WARSZTACIE — PROGRAMY I PODRĘCZNIKI

Jak już informowaliśmy kilkakrotnie, dochodzące od nauczycieli, naukowców i społeczeństwa sygnały o trudnościach związanych z realizacją nowych programów, krytyczne uwagi dotyczące podręczników itp., a także konkretne wskazania V Zjazdu partii, mówiące o konieczności podniesienia poziomu wychowawczego, zwłaszcza przedmiotów humanistycznych, sprawiły, że w planach pracy Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego na poczynym miejscu znalazła się sprawa weryfikacji i modyfikacji programów.

Ponieważ sprawy te — jak sądzimy — żywo interesują naszych czytelników, mamy zamiar co pewien czas informować kolegów o bieżących pracach resortu. Dziś na temat najpilniejszych zadań rozmawiamy z dyrektorem Departamentu Programów i Podręczników — MAKSYMILIANEM MACIASZKIEM.

RED.: O ile nam wiadomo z planu pracy resortu na pierwszy kwartał bieżącego roku przewidziane było wiele bardzo istotnych zadań. Jakie były generalne kierunki pracy ministerstwa w tym okresie?

DYR. MACIASZEK: Prace prowadziliśmy w dwóch zakre-

sach. Pierwszy, związany był z kontynuacją reformy szkolnej, zwłaszcza w odniesieniu do szkolnictwa zawodowego; drugi zakres działania obejmował prace związane z weryfikacją i modyfikacją już wprowadzonych programów i podręczników.

Jeśli chodzi o pierwszy dział, zajmowaliśmy się przede wszystkim opracowaniem założeń organizacyjno-programowych techników opartych na podbudowie zasadniczych szkół zawodowych i szkół przysposobienia rolniczego. Założenia te po wnikliwych dyskusjach zostały w lutym zaakceptowane. Wiadomo więc już, że technika oparte na podbudowie ZSZ i SPR organizowane będą w zakresie różnych zawodów i specjalności, a także; iż bez względu na okres nauczania i formy organizacyjne, jak również bez względu na przynależność resortową, dawać będą absolwentom jednolite uprawnienia, zaś przygotowanie ogólne i zawodowe absolwentów zostanie maksymalnie zbliżone

do poziomu i zakresu wykształcenia absolwentów techników opartych na podbudowie ośmioletniej szkoły podstawowej.

Okres nauczania w poszczególnych technikach uwarunkowany będzie wymaganiami programowymi danych specjalności oraz stopniem programowego powiązania z zasadniczą szkołą zawodową danego kierunku. W zasadzie przewiduje się trzyletni okres nauczania, w niektórych zaś tylko specjalnościach nieco krótszy (2,5 roku).

Jeśli chodzi o sprawy programowe, to najważniejsze jest, iż technika te zapewnią będą uczniom pełne wykształcenie ogólne i zawodowe uprawniające zarówno do wykonywania funk-

cji technika, jak i do podjęcia nauki na studiach wyższych.

RED.: Problematyka szkolnictwa zawodowego obejmuje tak szeroki zakres, iż może powróćmy do niej oddzielnie. Obecnie interesuje nas zwłaszcza drugi zakres działania resortu — weryfikacja programów i podręczników. Na czym głównie skupiała się w pierwszym kwartale uwaga ministerstwa?

DYR. MACIASZEK: Trzeba pamiętać, iż już przy wprowadzaniu nowych programów zakładaliśmy z góry, że w ciągu najbliższych lat prowadzić się będzie obserwacje i zbierać opinie

(Dokończenie na str. 9)

Od uczniów i wychowawców ze wsi, osiedli i miast, z małych wiejskich szkół i wyższych uczelni napływają do nas dalsze meldunki o podjętych zobowiązaniach dla uczczenia jubileuszu 25-lecia Polski Ludowej. W liście przesłanym przez nauczycieli z ogniska ZNP nr 9 w Rudzie Śląskiej czytamy:

„W odpowiedzi na apel dotyczący uczczenia 25 rocznicy naszej Ludowej Ojczyzny zobowiązujemy się przepracować w czynnie społecznym po 14 godzin, z czego część przeznaczamy na wykonanie lub konserwację pomocy naukowych. Równocześnie wzywamy inne ogniska w kraju do podejmowania zobowiązań”.

Warto dodać, że czyn podjęło 80 pedagogów, a prace, które wykonają, szacuje się na 25 000 złotych.

*

Z okazji jubileuszu Polski Ludowej — Uniwersytet Warszawski podjął się opracowania historii 25-lecia PRL. Senat UW, zebrany 12 marca, pod przewodnictwem rektora, prof. Z. Rybickiego, podjął uchwałę o przygotowaniu obszernej, syntetycznej historii Polski Ludowej. Praca ta obejmować będzie dzieje polityczne, gospodarcze i społeczne kraju, jak również rozwój oświaty, kultury i nauki ostatniego ćwierćwiecza. Inicjatywa takiego właśnie czynu wyszła od pracowników Wydziału Historycznego UW.

Jednocześnie Senat Uniwersytetu wezwał wszystkie wydziały, instytuty, katedry, zakłady dydaktyczne i zespoły naukowo-badawcze, wszystkich pracowników i studentów UW do aktywnej nauki i pracy społecznej, do czynnego manifestowania obywatelskiej postawy.

*

Studenci warszawscy, pragnąc uczcić 25-lecie Polski Ludowej, podjęli szereg zobowiązań pod hasłem: „Studenci — swojemu miastu”. Na prace społeczne w stolicy przeznaczono 30 000 godzin. Poza różnego rodzaju pracami porządkowymi postanowiono budować boiska sportowe przy domach akademickich. Działalność warszawskich studentów połączona zostanie ściśle z regionem — z Mazowszem. Uczelnie stołeczne zorganizują na Mazowszu 70 obozów naukowych, tu także odbywać się będą praktyki oraz hufce OHP.

Na wszystkich uczelniach przygotowywane są seminaria naukowe poświęcone 25-leciu PRL. Ponad 2000 studentów zadeklarowało swą pomoc Głównej Komisji do spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich, przy badaniu wśród mieszkańców Warszawy rozmiaru strat, jakie spowodowała okupacja.

*

Komunikat o podjęciu czynu dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej otrzymaliśmy również od: grona pedagogicznego i młodzieży Technikum Budowlanego oraz

ZSB Im. gen. Świerczewskiego w Nowej Hucie. Podjęto tam zobowiązania na łączną kwotę 300 000 złotych. Wychowawcy i młodzież tych szkół postanowili zorganizować muzeum poświęcone udziałowi Polaków w drugiej wojnie światowej, wykonać 200 pomocy naukowych oraz 3 klasopracownie, wykonać pełną dokumentację budowy warsztatów szkolnych, odmalować 300 łóżek w internacie oraz wykonać 300 taboretów metalowych do użytku młodzieży zamieszkującej w internacie. Z prac, które wykona się dla środowiska, w zobowiązaniu wymieniono: w dalszym ciągu pracować przy rozbudowie Technikum Elektrycznego, przeprowadzić adaptację i remont lokalu przeznaczanego na klub młodzieżowy, odmalować dla dzieci i młodzieży miasta Krakowa kolejkę na Bielany, wykonać instalację gazowo-wodociągową dla Szkoły Podstawowej nr 86, przepracować 5000 godzin przy porządkowaniu Parku Kultury i Wypoczynku oraz przejąć patronat na okres pięciu lat nad Szkołą Podstawową nr 22.

Ponadto dyrekcja, nauczyciele, POP i młodzież wspomnianego Technikum Budowlanego postanowili zorganizować z okazji 25-lecia PRL muzeum szkolne pod hasłem: „Pamiętamy — czuwamy” poświęcone udziałowi Polaków w II wojnie światowej. Specjalne miejsce w muzeum przeznaczy się dla patrona szkoły gen. Karola Świerczewskiego. Uważamy bowiem, że wiedza o bohaterskich walkach Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej oraz bezprzykładne walki partyzantów — stanowią źródła wychowania młodzieży. Chcemy również, by martyrologia naszego narodu z czasów okupacji hitlerowskiej była dobrze znana młodemu pokoleniu. Zorganizowane przez nas muzeum będzie równocześnie hołdem złożonym poległym bohaterom, którzy oddali swe życie za ludową ojczyznę. Zwracamy się z serdeczną prośbą i gorącym apelem do instytucji i osób prywatnych o nadsyłanie różnych eksponatów z lat 1939—1945!

*

Pracownicy i Komitet Rodzicielski Przedszkola nr 158 w Rembertowie koło Warszawy na zebraniu w dniu 28 marca podjęli dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej zobowiązania na kwotę 3 000 złotych. Postanowiono mianowicie: pomalować ogrodzenie oraz sprzęt do zabaw w ogrodzie, uporządkować i posadzić kwiaty wokół przedszkola. Prace zostaną podjęte w kwietniu.

Warto dodać, że przedszkole to jakkolwiek niewielkie jest jedną z pierwszych placówek tego typu, zgłaszających swój akces w realizacji hasła czynów 25-lecia.

(mar)

10 marca odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium ZG ZNP, tym razem z udziałem prezesów zarządów okręgowych Związku. Wzięli w nim udział: tow. Henryk Świątnicki — przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Edward Zachajkiewicz — wiceminister oświaty i szkolnictwa wyższego, Wawrzyniec Dusza — zastępca kierownika Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL.

Przedmiotem obrad była współpraca zakładów produkcyjnych ze szkołami. Aktyw związkowy dokonał oceny wytycznych Prezydium oraz Komitetu Wykonawczego CRZZ i ZG ZNP w sprawie tworzenia patronatów nad szkołami, które to decyzje zostały podjęte kilka lat temu. Ponadto omówiono aktualne problemy związane z kampanią sprawozdawczo-wyborczą do ognisk ZNP; ustosunkowano się także do decyzji podjętych przez resort w sprawie systemu doskonalenia nauczycieli.

Z problematyką dotyczącą współpracy szkół z zakładami zapoznali zebranych wiceprezes ZG ZNP, przewodniczący Komisji CRZZ do spraw Szefostw nad Szkołami, Marian Rataj. Z informacji wynika, że dotychczas obowiązki opiekuna przejęło na siebie 11 360 zakładów pracy, przy czym wiele spośród nich sprawuje jednocześnie patronat nad kilkoma placówkami. W rezultacie prawie 18 000 szkół utrzymuje kontakty z zakładami różnych przedsiębiorstw państwowych i społecznych.

Świadczenia zakładów pracy na rzecz szkół mają różnorodny charakter, najczęściej jednak ograniczają się do pomocy materialnej. Dla przykładu świadczenia te w województwie poznańskim oblicza się na 13 milionów złotych, w województwie katowickim na 17,5 miliona, w zielonogórskim wynoszą one 6 milionów złotych. Niezależnie od tego komitety opiekuńcze coraz częściej fundują dzieciom pozbawionym opieki rodzicielskiej, książeczki mieszkaniowe PKO, a także partycypują w zakupie odzieży i przyborów szkolnych.

Mimo tych niewątpliwie budujących przykładów, w dyskusji na Prezydium podkreślano, iż pomoc materialna udzielana szkole, aczkolwiek ważna i potrzebna, nie stanowi jeszcze o właściwym charakterze współpracy. Bo dość często zainteresowanie zakładu opiekuńczego szkołą ogranicza się wyłącznie do świadczeń materialnych. Rzadziej natomiast komitety opiekuńcze angażują siły społeczne do organizowania w środowisku szkolnym, i poza nim, właściwej atmosfery wychowawczej. Mało jest np. pracy z rodzicami uczniów podopiecznej szkoły.

Ta dziedzina działalności, zgodnie z utartą tradycją, stanowi wyłączną domenę nauczycielstwa. A przecież zakład pracy ma nieograniczone możliwości kształtowania opinii i postaw rodziców. Zakład pracy może (a szkoda, że nie musi) żądać od pracownika rozliczania się nie tylko z obowiązków w pracy, lecz także z powinności rodzicielskich wobec dzieci. Można by np. wykorzystać tę szansę pracodawcy przy wszelkiego rodzaju awansach, nagrodach, wyróżnieniach, przyznawanych, jak dotychczas, wyłącznie za postawę w pracy. Przy ocenie postaw, trzeba by uwzględnić także i to, jakim np.

SZKOŁA — ZAKŁAD PRACY

ojcem, jakim wychowawcą własnych dzieci jest pracownik.

Nie są to, oczywiście, propozycje jedyne, wymieniam je dla przykładu, bo wiele tutaj można zrobić. Warto je rozważyć przy okazji planowanej w roku bieżącym krajowej narady przedstawicieli zakładów opiekuńczych i szkół, na której dokona się konfrontacji dotychczasowych, prawie 10-letnich, doświadczeń. (Projekt takiej narady zgłosił na Prezydium Edward Zachajkiewicz). Robi się przecież niemało, o czym świadczą choćby podane tu liczby. Chodziłoby jednak o ukierunkowanie tych wysiłków, o wykorzystanie społecznej energii do celów ważniejszych niż np. drobne remonty w klasie, naprawianie zepsutych grzejników czy wypożyczenie autokaru na wycieczkę.

W dyskusji wracano więc często do koncepcji współpracy, w myśl której przedmiotem opieki zakładów patronalnych byłby poczynania wychowawcze. Komitety opiekuńcze mogą pełnić doniosłą rolę w procesie pogłębiania więzi szkoły z życiem, mogą stać się pomostem między szkołą a domem dziecka. Bo, jakkolwiek szkoła jest podstawowym ogniwem procesu wychowawczego, to jednak nie jedynym. Socjalistyczny zakład pracy, musi współuczestniczyć w tym procesie, jego obowiązkiem jest kształtowanie wśród pracowników opinii, iż każdy z nas bierze współodpowiedzialność za wychowanie młodzieży.

W przyjętych na Prezydium wnioskach, które są wytycznymi działania ZNP w tym zakresie, mówi się między innymi o wzroście liczebnym komitetów opiekuńczych. W naszym kraju istnieje około 40 000 szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, zaś zakładów pracy mamy ponad 42 000. Teoretycznie każda szkoła powinna mieć swojego społecznego opiekuna. W praktyce tak jednak nie jest. W najbardziej niekorzystnej sytuacji są szkoły wiejskie, gdzie nie ma w ogóle zakładów produkcyjnych. Nadzieja zatem w kółkach rolniczych, które coraz odważniej przejmują na siebie obowiązki opiekuna i — jak to wynika z informacji złożonej na Prezydium — robią to całkiem nieźle. Gorzej jest na wsi z innymi instytucjami. W roku ubiegłym np. tylko 3 000 PGR, na ogólną liczbę 8 600, opiekowało się szkołami. A przecież poza PGR działa w środowisku wiejskim 1293 spółdzielni produkcyjnych, 360 ośrodków maszynowych i ponad 530 ich filii. Wszelkie mogą sprawować patronat.

Prezydium ocenia pozytywnie udział aktywów ZNP w tworzeniu współpracy przedsiębiorstw ze szkołami. W dalszej działalności — czytamy we wnioskach — „...koncentrować się trzeba na

umacnianiu pedagogicznego ruchu szefostw nad szkołami, rozszerzaniu i pogłębianiu pracy ideowo-wychowawczej z młodzieżą i załogami, integrowaniu poczyną komitetów z pracą szkół, instytucji oświatowych, organizacji młodzieżowych i społecznych oraz innych ogniw społecznego frontu wychowania”.

Zarządy okręgowy i oddziałów będą przynajmniej raz w roku kontrolować współdziałanie zakładów pracy i szkół na swoim terenie, przedstawiać potrzeby szkół aktywowi związków zawodowych oraz czuwać nad prawidłowym przydziałem opiekunów społecznych.

We wnioskach mówi się, że ilościowy i jakościowy rozwój tego ruchu, jak i całego frontu wychowania zależy przede wszystkim od inicjatyw samych nauczycieli i szkół, od ich umiejętności pozyskiwania sojuszników, a także od pracy aktywów ZNP. Wydaje się, że jakkolwiek teza ta jest słuszna, to chyba problemu nie wyczerpuje do końca. Stawia bowiem szkołę w sytuacji proszącego o wsparcie i zdaje się zwalniać od odpowiedzialności zakład pracy. Sojuszników wychowania pozyskać trzeba, ale może niech walczą o nich nie tylko Związek Nauczycielstwa Polskiego. Bo jak, nie bez racji, mówiono w dyskusji na Prezydium, inne związki branżowe nie wydają się być bezpośrednio zainteresowane sprawą opieki nad szkołami. Wyjątkiem jest tu może Związek Zawodowy Pracowników Rolnych, ale to tylko wyjątek.

*

W dalszej części obrad sekretarz ZG ZNP — kol. Franciszek Filipowicz podzielił się uwagami z dyskusji, w związku z wyborami nowych władz do ognisk. Między innymi podkreślił on duże zainteresowanie środowisk nauczycielskich problematyką dyskutowaną na zebraniach. Pozytywnie należy ocenić frekwencję, co świadczy, iż ogniska zyskały sobie w środowisku należny autorytet. W dyskusjach dużo uwagi poświęca się roli i miejscu ogniska w życiu szkoły i nauczyciela, przy czym widąc jego aktywną obecność, zarówno przy rozstrzyganiu trudnych spraw bytowych nauczycieli, jak organizowaniu życia kulturalnego i w trosce o wyniki pracy szkoły.

Sekretarz ZG ZNP — Stanisław Krawcewicz złożył relację z narady kuratorów, oceniając stanowisko zajęte przez resort w sprawie doskonalenia nauczycieli jako zgodne z zasadniczymi intencjami Związku. Z koncepcjami ministerstwa zapoznaliśmy czytelników w publikacji zamieszczonej w numerze 10 „Głosu”, zainteresowanych tą problematyką odsyłamy więc do tego artykułu.

(M)



● W Bełżcach odbyła się konferencja sprawozdawczo-wyborcza ogniska ZNP. Uczestniczyli w niej: przewodniczący Prezydium MRN — Czesław Bartuzi i sekretarz Zarządu Oddziału ZNP — kol. Maria Bakalarz. W dyskusji poruszono między innymi sprawę budowy nowej szkoły w tym mieście, zwiększe-

nia dotacji na pomoce naukowe i przyjmowania nauczycieli przez lekarzy miejscowej przychodni poza kolejnością. Nowy zarząd, którego prezesem został ponownie kol. Mieczysław Bojar, zrealizował już ten ostatni postulat wyborców. Zorganizowano już także wycieczkę do Warszawy i Żelazowej Woli. Uczestnicy obejrzeli spektakl w Teatrze Wielkim, a w Żelazowej Woli zwiedzili muzeum F. Chopina.

● Na zebraniu Zarządu Okręgowej Sekcji Emerytów w Warszawie omówiono wiele spraw związanych z programem mającej odbyć się konferencji sprawozdawczo-wyborczej w Zarządzie Okręgu ZNP w Warszawie. Na zebraniu obecny był prezes Zarządu Okręgu ZNP — kol. St. Jeziorski, który w swym przemówieniu wiele uwagi poświęcił dalszej opiece Związku nad emerytami. Ponadto omówił aktualną sprawę budowy domków jednorodzinnych dla nauczyciele-

merytów koło Małkini. Kol. J. Raczyński, członek Okręgowej Sekcji Emerytów, złożył serdeczne podziękowanie Zarządowi Okręgu Warszawskiego ZNP za dotychczasową pomoc i opiekę.

● Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Trzciance wykazuje wiele zainteresowania popularyzowaniem sportu wśród nauczycieli. Szczególnie ożywioną działalność prowadzi Sekcja Szachowa przy Zarządzie Oddziału. Koledzy Mieczysław Kotuszek, Ferdynand Dziedzic, Irena Krawiec są mistrzami poznańskiego okręgu ZNP. Sekcja Szachowa organizuje rozgrywki z drużynami zakładów pracy na terenie Trzcianki. W ubiegłym roku zorganizowano tu po raz pierwszy drużynowy turniej szachowy. Zwycięstwo odniosła drużyna TKKFit „Nauczyciel”, zdobywając Puchar Przechodni Przewodniczącego TKKFit.

KRONIKARZ

MIECZYSŁAW ŻAK

15 lutego 1969 roku zmarł w Warszawie wieloletni działacz ZNP, nauczelnik wydziału w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego mgr Mieczysław Żak.

Urodził się w 1906 r. w Karmanowicach, pow. puławski. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Lublinie pracował w Poniatowej, a następnie w Karczmiskach, pow. puławski. W tym okresie był prezesem ogniska ZNP oraz lustratorem ognisk w powiecie puławskim.

Jako syn chłopca, będąc jeszcze uczniem szkoły średniej, związał się z radykalnym ruchem młodzieży wiejskiej. Był organizatorem i instruktorem kół młodzieży wiejskiej na wsi lubelskiej. Po rozłamie w tym ruchu pozostał wierny radykalnym tradycjom i był działaczem „iciowym”. Oweczesne władze zastosowały w stosunku do niego — jako postępowego działacza społecznego i oświatowego — represje, przenosząc go „dla dobra służby”.

Kol. Żak podwyższał również swoje kwalifikacje w trudnych warunkach pracy nauczycielskiej, dojeżdżając na wykłady i zajęcia Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, W

1937 r. podjął pracę w szkole w Kłoczwie, gdzie w czasie okupacji zorganizował i prowadził tajne gimnazjum. Pełnił też funkcję przewodniczącego gminnej komisji i łącznika TON. Zorganizował pomoc dla rodzin nauczycieli uwieczonych i pomordowanych przez okupanta.

W 1947 r. rozpoczął pracę w Ministerstwie Oświaty, gdzie zdobył sobie opinię człowieka niezwykle sumiennego i doskonałego fachowca. W czasie 22 lat pracy w resorcie pełnił różne funkcje społeczne w Radzie Zakładowej ZNP i innych organizacjach społecznych. Jako wieloletni nauczyciel, kierownik szkoły i nauczelnik wydziału troszczył się o lepsze wyposażenie szkół i umożliwienie młodzieży dalszego kształcenia się. Interesowały go problemy ekonomiki oświaty.

Był przy tym zdolnym publicystą, zamieszczał swoje artykuły m.in. na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, „Życia Gospodarczego”, „Zielonego Sztandaru” i innych.

Śmierć przerwała jego pracowite życie w momencie, kiedy snuł plany dalszego pogłębiania swej wiedzy.

GRONO PRZYJACIÓŁ

Gdy do redakcji nadeszło zaproszenie na I Festiwal Filmów dla Dzieci i Młodzieży, wpadłam niemal w stan euforii. A więc nareszcie! Nareszcie ktoś myśli o potrzebach dziecięcej widowni i chce ją traktować najzupełniej serio. Pragnie podnieść autorytet filmów dla najmłodszych i 14-latków. Bo przecież specjalny festiwal to już nobilitacja dotychczasowego kopciuszka, przyznanie mu pełnego prawa obywatelstwa, zmuszenie do zainteresowania się tego typu twórczością.

Dotychczasowa sytuacja w tej dziedzinie jest wręcz paradoksalna. Wiadomo przecież powszechnie — co wykazują zresztą liczne badania — że publiczność dziecięca i młodzieżowa stanowi bardzo poważną część widowni kinowej i że jest szczególnie podatna na wpływ filmu, a zatem duży i mały ekran mogłyby odgrywać szczególną rolę w wychowaniu. Z drugiej jednak strony wiadomo także, że filmów dla młodzieży nie mamy niemal wcale — w ostatnich kilku latach nie powstał ani jeden taki utwór, zaś nasze filmy dla dzieci — mimo że zdobywają nierzadko laury na międzynarodowych festiwalach za szczególne walory artystyczne, nie zaspokajają przecież naszych potrzeb. I nagle nadzieja na zmianę w dotychczasowym stanie rzeczy!

Chwała więc powstałej w ubiegłym roku Komisji Problemowej do spraw Filmu dla Dzieci i Młodzieży Stowarzyszenia Filmowców Polskich oraz Prezydium Rady Narodowej miasta Poznania (w którym odbywają się już od kilku lat przeglądy filmów animowanych dla dzieci oraz spotkania literatów i reżyserów teatrów lalkowych pod nazwą „Konfrontacje”) za cenną inicjatywę. Chwała też Ministerstwu Kultury i Sztuki oraz Naczelnemu Zarządowi Kinematografii, że poparły tę inicjatywę i czynnie się do niej włączyły, umożliwiając tym samym podjęcie pierwszej szerokiej dyskusji o polskim filmie dla dzieci i młodzieży, jego dorobku, poziomie, kierunkach rozwoju i perspektywach.

„Festiwal ma na celu — czytamy w pieczętowanej opracowanym, jakkolwiek w niektórych partiach dyskusyjnym, regulaminie — szeroką popularyzację polskiej produkcji filmowej dla dzieci i młodzieży oraz podniesienie tej drogą społecznej rangi tego działu twórczości; stworzenie bodźców wzmagających zainteresowanie realizatorów produkcją filmów dla dzieci i młodzieży przez nagrody przyznane realizatorom; wywaranie korzystnego wpływu na artystyczne i wychowawcze ukierunkowanie dalszej twórczości dla dzieci i młodzieży przez konstruktywne dyskusje wywołane festiwalem w środowiskach twórczych, krytyki filmowej, kulturalnej oraz wychowawców i pedagogów”.

W jakim stopniu zrealizował te ambitne i wielostronne zamierzenia pierwszy festiwal poznański, który odbywał się w dniach 4—6 marca?

Zacznijmy od samego przeglądu. Zaprezentowano na nim 41 filmów krótkometrażowych pięciu wytwórni: Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, Studia Małych Form Filmowych „SE-MA-FOR” w Łodzi, Studia Miniatur Filmowych w Warszawie, Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi oraz Telewizji Polskiej. Prawie 90 proc. tej produkcji stanowiły filmy animowane — lalkowe, rysunkowe, wycinankowe i tzw. kombinowane.

Filmów krótkometrażowych fabularnych, tzw. aktorskich, było zaledwie siedem. Niestety, nie pokazano ani jednego filmu fabularnego pełnometrażowego, mimo — że jak powszechnie wiadomo — właśnie takie filmy cieszą się szczególnym powodzeniem u młodego widza. Jednak zgodnie z regulaminem — na festiwal mogły być zgłaszane tylko filmy wyprodukowane po dniu 1 stycznia 1967 roku, a w okresie tym, ani jeden (!) taki utwór nie powstał.

Organizatorzy, chcąc zapełnić w jakimś stopniu tę dotkliwą lukę, wzbogacili festiwal o „retrospektywny przegląd polskich filmów fabularnych dla dzieci i młodzieży”. Pokazano jednak na nim tylko trzy pozycje: „Awanturę o Basieę”, „Szatan z siódmej klasy” i „Kierunek Berlin”. Fakt zatem bardzo wymowny — na retrospektywnym (!) przeglądzie możemy zaprezentować zaledwie trzy filmy, z czego na dodatek jeden — „Kierunek Berlin” powstał przecież z myślą nie tylko o

„Piesek w kratkę” I FESTIWALOWY OPTYMIZM

HENRYKA WITALEWSKA

widzu dziecięcym i młodzieżowym, lecz o znacznie szerszym odbiorcy.

Skoncentrujmy się jednak — zgodnie z tym, co dominowało na festiwalu — na filmach animowanych. Spora ich część wyróżnia się pięknym i pomysłowym rozwiązaniem plastycznym, zaskakującą inwencją twórczą, wysokim kunsztem artystycznym, wyrafinowanym kształtem i kolorem (w tym właśnie tkwi tajemnica międzynarodowych laurów naszego filmu dziecięcego).

Czy to może jednak wystarczać? Na pewno nie. Musimy przecież postawić przede wszystkim najistotniejsze pytania: Wokół jakich spraw koncentruje się tematyka tych filmów? Jakie treści proponują polskiemu widzowi dziecięcu Anno Domini 1969 nasi współcześnie twórcy i reżyserzy?

„DZIWNY TYGRYS”

„Znajomi w ZOO”, „Kasia i Mruczek”, „Piesek w kratkę” — oto tytuły niektórych z nich. A więc nadal świat piesków, kotków, misiów, wiewiórek i słoni oraz świat dziecięcego pokoju. Filmy z kręgu takiej baśni, której zarówno sceneria, jak i bohaterowie są już chyba bardzo wyekspluatowani i zdecydowanie archaiczni, nie mogą zatem zainteresować współczesnego dziecka, zwłaszcza starszego, śledzącego w telewizji z zapartym tchem rewelacyjne operacje serca i coraz odważniejsze loty kosmiczne.

To prawda, że w kilku filmach można było odnaleźć echa epoki statków międzyplanetarnych — np. w „Bajce jutra” Wacława Wajsera, filmie „Dlaczego słon chciał lecieć na księżyc?” Edwarda Watora oraz w „Robociku” Stanisława Dülza, ale echa te byłyby zbyt nikłe i też bardzo skąpe dotychczasową „leśno-misiową” tradycją.

Prym wiodły zdecydowanie takie utwory, jak „Zaproszenie” (Lucjana Dembińskiego) z zającami, wiewiórkami itp. podobnymi mieszkańcami lasu; „Wyprawa po miód” — z pszczołami i łakomym niedźwiedziem; filmy poświęcone perypetiom słonia itd. itd.

Tak więc — mimo bogactwa tendencji, mimo różnorodności poziomu i technik oraz wcale niemałej liczby twórców — w gruncie rzeczy mieliśmy do czynienia z rażącą jednostronnością i tylko bardzo rzadkimi próbami wzbogacania dziecięcego świata o nowe — wartościowe przeżycia i doznania.

Filmy zaprezentowane na festiwalu mogą na pewno kształtować smak artystyczny młodego widza, ale ich ostateczna wymowa pedagogiczna jest w wielu przypadkach zastraszająco uboga, często jej w ogóle nie ma, a jeśli już jest, dotyczy przeważnie spraw z kręgu tzw. małej etyki, a więc: należy być dobrym dla zwierząt, trzeba uważać podczas prasowania, bo lekkomyślność może zakończyć się pożarem itp. prawdy i nakazy.

Podczas oglądania tych filmów nie mogłam oprzeć się natrętej myśli, że można by je grać pod każdą szerokością geograficzną i wszędzie tyle samo by z nich wynikało. Brak w nich bowiem realiów i akcentów charakterystycznych dla naszego kraju, brak po prostu polskości — naszej historii, tradycji, legendy, naszych bohaterów. A przecież twórcy powinni chyba myśleć przede wszystkim o bardzo konkretnym, tzn. polskim widzu dziecięcym i młodzieżowym, o tym, w jaki sposób pomóc w kształtowaniu jego postaw i osobowości.

Uderzał też bardzo silnie brak na festiwalu filmów dotyczących tzw. problemów szkolnych, które stanowią przecież jedną z głównych treści życia dzieci i młodzieży w wieku 7—14 lat. Co pra-

wda zaprezentowano na festiwalu jeden film z cyklu „Dzieci naszej szkoły”, dotyczył on jednak „Miodego, dzikiego ptaka” (tak właśnie brzmiał tytuł wspomnianego filmu).

Tylko w jednym filmie festiwalowym ujrzelśmy mundurki harcerskie, jakkolwiek wiadomo, że organizacja harcerska podejmuje bardzo pożyteczne i atrakcyjne inicjatywy i akcje, które mogłyby stanowić doskonały materiał dla twórców filmowych, dostarczając jednocześnie młodej widowni upragnionej, współczesnej i wartościowej „przygody”. Może więc któryś z twórców zainteresuje się bliżej tym kręgiem tematycznym?

Dziela prezentowane na festiwalu oceniali jury składające się z reżyserów, plastyków, krytyków filmowych i pedagogów. Organizatorom należą się słowa uznania za to, że obok zasadniczej komisji oceniającej, powołali także 15-osobowe jury dziecięce, w skład którego wchodził uczniowie klas III—VIII Szkoły Podstawowej nr 81 w Poznaniu.

W kategorii filmów animowanych pierwszą nagrodę otrzymał — za wysokie walory artystyczne — film Ryszarda Kuziemskiego „Bajka”, wyróżniający się rzeczywiście piękną wizją plastyczną; drugimi nagrodami

Werdekt ten jest bardzo znamienity. Okazuje się więc, że dziecięca i młodzieżowa widownia oczekuje przede wszystkim od twórców atrakcyjnej, interesującej akcji oraz bohatera—równieśnika, bohatera, którym byłby człowiek, a nie — nawet najbardziej sympatyczny — piesek czy też słon. Pozostaje to w zgodzie z opinią psychologów, którzy twierdzą, że dzieci, a szczególnie w wieku 12—13 lat odczuwają szczególną potrzebę posiadania wzorów osobowych. Wzór taki potrzebny im jest dla kształtowania własnej osobowości, dla szukania własnych dróg w otaczającym ich świecie, którego są tak bardzo ciekawi.

Wniosek więc nasuwa się oczywiście: filmy dla dzieci powinny chyba opierać się jak najczęściej na bohaterze, którym byłby równieśnik i to taki którego postawa moralna byłaby jednoznaczna i nie budziła wątpliwości. Bo dziecięca widownia — w przeciwieństwie do dorosłej — oczekuje właśnie jednoznacznej oceny postępowania bohatera (świadczy o tym także werdykt dziecięcego jury w Poznaniu).

Oczekiwanie te należy na pewno zaspokajać. Trzeba jednakże



Fot.: Zofia Ryder

postawić również pytanie: czy twórcy mają robić tylko takie filmy, jakich dzieci oczekują, a więc zaspokajać wyłącznie ich zainteresowania, czy też jednocześnie kształtować te zainteresowania, a więc realizować także filmy, nie zawsze i nie od razu trafiające bez oporu do młodego widza?

Nie ulega chyba wątpliwości, że twórcy muszą również kształtować gusty i zainteresowania. Wymowny jest tu przykład filmu „Małe smutki” (którego bohaterem jest mała dziewczynka), ukazującego subtelne, nieuchwytnie sprawy świata dziecka. Otóż badania przeprowadzone przez dra Adama Kulika wykazały, że dzieci ze szkoły ogólnokształcącej umieściły film ten na dalekim miejscu, zaś ze szkoły muzycznej, a więc dzieci o wykształconej, znacznie większej wrażliwości — na pierwszym. Fakt ten nie wymaga chyba dodatkowego komentarza.

W sumie, przegląd filmów festiwalowych rozczerwał. W jakim więc stopniu impreza ta sponiła.

POKLADANE W NIEJ NADZIEJE?

I czy uzasadniona jest tu pewna doza optymizmu?

Mimo negatywnej oceny prezentowanych filmów, festiwal poznański był imprezą potrzebną i pożyteczną. Po pierwsze — udowodnił bardzo konkretnie, że jest szczególnie ważne, bo do tej pory mieliśmy tylko bardzo ogólne rozeznanie w tej dziedzinie — i to zarówno twórcom jak i pedagogom, jak niewesoła jest ta sytuacja, w jak dużej sprzeczności pozostają ze sobą potrzeby i oczekiwania dzieci oraz naszego współczesnego wychowania z tym, co proponują twórcy. Ze tak naprawdę, to nie mamy wcale filmów fabularnych dla dzieci i młodzieży. Ze bardzo poważną część utworów animowanych jest w swej treści infantylna i przestarzała (jakkolwiek — nierzadko urzekająca w formie).

Po drugie — festiwal dostarczył pierwszej okazji do szerokiej konfrontacji opinii twórców z odbiorcami — z jednej i pedagogami — z drugiej strony. Do wymiany poglądów pomiędzy wytwórniami i reżyserami a nauczycielami. A jak bardzo są potrzebne takie spotkania i dyskusje, świadczyło seminarium na temat „Polski film dla dzieci i jego odbiorcy” towarzyszące festiwalowi.

Nauczyciele domagali się na nim (i bardzo słusznie): potrzebne są przede wszystkim filmy, które pomogłyby nam naprawdę w wychowaniu moralnym i patriotycznym, oczekujemy też z dużą niecierpliwością na filmy fabularne. Odczuwamy ponadto poważny niedostatek filmów dla dzieci wiejskich, bowiem utwory pokazane na festiwalu adresowane są przeważnie do widza miejskiego i to głównie inteligentnego; tymczasem zaś dzieciom wiejskim, których mamy przecież w kraju więcej niż połowę, twórcy nie proponują właściwie nic.

Wytwórnie filmowe i reżyserzy skarżyli się tymczasem: brak nam dostatecznych, potwierdzonych badaniami, informacji o współczesnym dziecku — o autentycznym stopniu jego dojrzałości, o jego zainteresowaniach i potrzebach. Wiemy bowiem tylko w zasadzie to, że dziecko się zmienia, ale w jakim kierunku idą te zmiany — niestety, już nie. Musimy więc przede wszystkim opierać się na własnym rozeznaniu i intuicji, które czasem zawiodą. Zgadza się jednak w pełni z tym, że w dotychczasowych filmach dla dzieci jest zbyt mało akcentów polskości i pragniemy zmienić tę sytuację.

W jaki sposób? Wytwórnia „SE—MA—FOR” w Łodzi zamierza np. w najbliższym czasie zrealizować kilka cykli poświęconych legendom polskim, polskiemu folklorowi oraz polskim dawnym obyczajom. Zamierza też przygotować serię „Miasta polskie”, która zaznajamiałaby dzieci z tradycją, historią i specyfiką naszych miast. Również i inne wytwórnie mają pewne konkretne plany w tym zakresie. Zaczyna się więc coś dziać.

Festiwal poznański był pierwszym decydującym krokiem naprzód. Zapoczątkował ważną dyskusję, dyskusję, która będzie chyba — należy bowiem żywić taką nadzieję — kontynuowana na co dzień w ciągu całego roku, a przede wszystkim na następnym festiwalu zapewne bogatszym i ciekawszym.

Skoro jednak festiwal awansował do rangi stałej instytucji, warto chyba pomyśleć o zmianie niektórych jego punktów, przede wszystkim zaś tego, który mówi, że w imprezie tej mogą brać udział tylko filmy dla widzów do lat 14. Przecież właśnie nastolatki powinny być przedmiotem szczególnej troski twórców. No, a poza tym pełna nazwa tej bardzo pożytecznej inicjatywy brzmi: Festiwal Filmów dla Dzieci i Młodzieży.

PRZED NOWYM ETAPEM PRACY

Rok 1988 przyniósł w szkolnictwie polskim przełomowe zmiany, które przejdą do historii; powstały pierwsze trzy wyższe szkoły nauczycielskie w Warszawie, Białymostku i Szczecinie, organizacje związane z uniwersytetami. A więc w tym roku pierwsi kandydaci na nauczycieli szkół podstawowych rozpoczęli przygotowywać się do zawodu w szkole wyższej, czego już przez dziesięciolecia domagało się szkolnictwo.

W roku minionym powstała też pierwsza Katedra Pedagogiki w Politechnice Warszawskiej, by kształcić nauczycieli teoretycznych przedmiotów zawodowych dla szkół zawodowych. I to jest korzystna zmiana, która się zgodziła z uchwałą V Zjazdu ZNP — jest zapoczątkowaniem powstania dalszych katedr lub studiów pedagogicznych przy wyższych szkołach technicznych. W ten sposób przełamane zostaną dotychczasowe trudności w dziedzinie kształcenia nauczycieli przedmiotów zawodowych.

Te ramy organizacyjne, które zostały stworzone, same niczego jednak nie zmieniają. Ważne jest, by z tych nowych instytucji skorzystała najodpowiedniejsza młodzież, zdolna i społecznie wyrobiona, zainteresowana pracą w zawodzie nauczycielskim. Dobra preorientacja zawodowa prowadzona przez szkołę średnią, polegająca na obserwacji młodzieży, rozpoznawaniu jej zainteresowań i uzdolnień oraz wskazywaniu jej w rozmowach, jakich umiejętności wymaga zawód nauczycielski, może ją przygotować do rozpoczęcia studiów w nowo utworzonych wyższych szkołach nauczycielskich.

Nasze okręgowe sekcje kształcenia nauczycieli w porozumieniu z pozostałymi sekcjami mogłyby zastanowić się nad tym, jakie formy ta praca uświadamiania z młodzieżą mogłaby przybrać. Można by tu słyszeć od wychowawców „drzwi otwartych”, przede wszystkim należy jednak zaliczyć o to, by już istniejącym i mającym powstać wyższym szkołom nauczycielskim stworzyć dobrą opinię. Wiele zmian tradycja uczelni. Staje się ona magnesem przyciągającym młodzież. Wyższe szkoły nauczycielskie jeszcze się trzędzą, nie dopracowały, stają tak ważne jest urabianie im opinii i zabieganie o to, by o nich nie mówiono źle.

Z powstaniem nowych uczelni nauczycielskich wiąże się jednak i inne problemy, które — jak sądzę — wymagałyby przedyskutowania w naszych sekcjach. Oto niektóre z nich.

Organizacyjne powołanie wyższych szkół nauczycielskich z uniwersytetami, a dalszych również z wyższymi szkołami pedagogicznymi, posiada swoje zalety. Zapewnia kształcenie nauczycieli na odpowiednim poziomie naukowym, stworzy też zapewne warunki do dalszych studiów magisterskich w macierzystej uczelni. Czy jednak w pewnych przypadkach, jeśli warunki kadrowe na to zezwalały, nie warto się pod tym względem nie poddać? Czy nie warto stworzyć autonomicznej wyższej szkoły nauczycielskiej? Jak wykorzystać doświadczoną kadrę studiów nauczycielskich? Kto z dotychczasowych wykładowców studiów nauczycielskich mógłby ewentualnie przejść do wyższych szkół nauczycielskich?

Palące stają się na najbliższe lata sprawy kadr dla wyższych szkół nauczycielskich, tym bardziej że zaniechano podnoszenia kwalifikacji wykładowców studiów nauczycielskich, a rezerwy są nader słabe. Doktoranci nie mieli dotychczas łatwego życia, bo nie korzystali z żadnych ulg w pracy zawodowej, które pozwoliłyby napisać pracę, skłoniło im nawet delegacji służbowych na dojazdy na seminaria doktorskie. Część kadry zapewne dostarczą ucieleń wyższe, chociaż i tam się pod tym względem nie przelewa. Trzeba się zatem zainteresować o włączenie zdolnych, młodych nauczycieli, posiadających już doświadczenie zawodowe do istniejących studiów doktorskich lub związać ich z seminariami doktorskimi. Nauczycieli.

W najbliższych tygodniach odbędą się w okręgach wybory do Sekcji Zakładów Kształcenia Nauczycieli. Pamiętając o rozlicznych nowych zadaniach tych sekcji, należałoby dokonać wyborów w sposób bardzo wnikliwy, aby sekcje były zdolne podjąć nowe zadania. Nie wystarczy już w sekcjach przedstawiciele studiów nauczycielskich, ale obok nich należy sięgać po przedstawicieli uniwersytetów, wyższych szkół pedagogicznych, wyższych szkół nauczycielskich tych szkół wyższych (rolniczych, ekonomicznych, technicznych, artystycznych, wychowania fizycznego), które kształcą również nauczycieli. Dopiero w takim składzie osobowym sekcje zakładów kształcenia nauczycieli będą mogły podjąć dyskusję nad wyżej wymienionymi problemami.

Prof. dr LUDWIK BANDURA

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA TRWA

Byłem w Gromniku na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Ogniska nr 2. Ognisko to jest jednym z lepszych pracujących w powiecie tarnowskim. Taka jest przynajmniej opinia Zarządu Oddziału Powiatowego. Ognisko skupia 69 członków, nauczycieli ośmiu szkół rozlicznych na dość rozległym, podgórnym terenie. Ma to duży wpływ na formę, styl i wyniki pracy tego środowiska.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, które połączone było z konferencją rejonową i uroczystością pożegnania odchodzącego na emeryturę kierownika Szkoły Podstawowej, kol. Tadeusza Piątka, przybyli prawie wszyscy członkowie ogniska. Z zaproszonych gości obecni byli: inspektor szkolny — Fryderyk Łazarz, prezes Oddziału Powiatowego — Władysław Serwin oraz społeczny inspektor pracy — Jan Szałek.

Temat konferencji „Kościół w współczesnym świecie” wzbudził duże zainteresowanie zebranych. Na wcześniejszej organizowanych 10 spotkaniach było podobnie. Konferencje rejonowe — według opinii dyskusantów — spełniały tu swoje zadania. W tym ognisku zawsze były dobrze przygotowane, dyskusja twórcza i rzeczowa. Konferencje stwarzają ponadto warunki do rozwijania życia towarzyskiego. O tych problemach mówiła w swoim sprawozdaniu kol. Janina Jękoł — prezes ogniska. Mówili też o tym dyskusanci.

Wiele uwagi poświęcono w sprawozdaniu roli nauczyciela-związkowca w pracy nad podnoszeniem wyników nauczania i wychowania.

W związku z tym nasuwa się problem kształcenia pedagogicznego nauczycieli. Dziś występują pod tym względem duże różnice w poszczególnych uczelniach. Najlepiej jest ono chyba rozwiązane w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, gorzej w wyższych szkołach pedagogicznych, najslabiej w uniwersytetach. I pod tym względem musi nastąpić wyrównanie, potrzebę tego wysunęły zresztą także na ostatni zjazd partii.

Sprawa to wcale niełatwa. Należy ustalić, jakie jest konieczne minimum przygotowania pedagogicznego nauczycieli, bez którego nie można by skutecznie startować w zawodzie. Porównanie planów studiów różnych państw zarówno obozu socjalistycznego jak i kapitalistycznego wykazuje, że myślny poszli najdalej w uszczupleniu zajęć dydaktycznych z przedmiotów pedagogicznych w wyższych uczelniach. Należałoby się też zastanowić, czy w uczelniach przygotowujących studentów wieloletnio (uniwersytety) tworzyć studia pedagogiczne, czy też umieścić przedmioty pedagogiczne w normalnym planie studiów i zobowiązać do ich wystuchania wszystkich studentów.

Przemyslenie tych wszystkich problemów i przedyskutowanie ich na zebraniach sekcji, przesłanie swych uwag opartyh na dotychczasowych doświadczeniach do Zarządu Głównego pomogłoby w wypracowaniu słusznych koncepcji.

Pewien niepokój budzi to, że sprawy kształcenia nauczycieli, w zakresie których dokonują się obecnie duże zmiany, nie posiadają w centrach swoich komórek organizacyjnych. W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego nie ma nawet wydziału kształcenia nauczycieli. Sprawy te są podporządkowane różnym departamentom i różnym w ich obrębie wydziałom, a nawet różnym resortom. Nie bardzo wiadomo, kto odpowiada za całość tych spraw. Potrzebny i na tym szczepie byłby jakiś organ koordynujący i zarządzający całością spraw związanych z kształceniem nauczycieli.

Wi konkurs „Nasze ognisko do brze prapiej” przebiegał w efektywnej atmosferze wielkiej dyskusji nad metodami i formami polepszenia pracy wychowawczej z młodzieżą. Do realizacji nakreślonych w tej dziedzinie zadań włączyły się również wszystkie ognia związkowe. Mówił o tym prezes Zarządu Okręgu ZNP — Henryk Wojcik. W województwie łódzkim podjęto przede wszystkim starania o zorganizowanie jednolitego frontu wychowawczego. Na czelo pracy wychowawczej wysunęły się problemy wychowania patriotycznego i obywatelskiego. Zajął on również wiele uwagi w działalności ognisk.

Ponadto ogniska rozwijały działalność w dziedzinie kształtowania stosunków międzyludzkich, zajmowały się sprawami organizowania udziału swoich członków w imprezach kulturalnych, sprawami bytowymi, np. zaopatrzeniem sklepów, polepszeniem warunków mieszkaniowych nauczycieli, stanem ich

tychczas, na barki kilku osób, przy biernym uczestnictwie w różnego rodzaju imprezach pozostałych nauczycieli. Być może, nowo wybrany zarząd, którego prezesem ponownie została kierowniczka Szkoły Podstawowej w Chojniku — Janina Jękoł — trafiła nieprzepraszalnie przewyżżyć. Trzeba jednak pamiętać, że wyniki pracy zależą od stopnia zaangażowania całego zespołu.

Na marginesie tego zebrania oraz rozmów i dyskusji z nauczycielami kilka uwag natury ogólnej. Wydaje się, że pracy ognisk nie widzą wciąż w szkołach i w środowisku na co dzień. Jeśli nawet daje się to zauważyć, to w jednostkowym, trochę akcyjnym, wydaniu. Często jedyną formą działania są konferencje rejonowe. I choć jest to forma potrzebna, to przecież nie może być jedyną. Często zarząd ogniska nie ma autorytetu, gdyż nie jest w stanie załatwić prawie żadnej sprawy trudnej, z którą zwraca się nauczyciel. Niejednokrotnie władze i inne organizacje nie widzą w nim partnera do rozmów. Partnerem tym jest najwyższe ognisko lub kierownik.

Wydaje się, że kampania sprawozdawczo-wyborcza jest okazją, do omówienia tych właśnie spraw i sprzeciwiania środków zaradczych. Trzeba koniecznie rozszerzyć kompetencje zarządów ognisk, usamodzielnic je, dać im środki i stworzyć możliwości działania bardziej reprezentatywnego. Dotychczas wiele ognisk służy do wyrażania czy to kierownictwa czy innych zespołów w pracach mało efektywnych, choć wymagających dużego wysiłku.

Program działania powinien zrodzić się podczas dyskusji na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, zarówno w ogniskach, oddziałach, jak też w okręgach. Sprawa pozycji ogniska i jego roli w życiu szkoły rozstrzygnięta zostanie na najbliższym plenum ZG ZNP. Warto, aby działające terenowi przygotowali na to plenum konkretne propozycje i postulaty.

RYSZARD LIS

LAUREACI...

Okręg Łódź województwo zamknął już VI konkurs „Nasze ognisko do brze prapiej”. Z tej okazji w dniu 8 marca bieżącego roku w Skierniewicach odbyło się uroczyste spotkanie prezesów produkcyjnych ognisk, na którym wręczono dyplomy i nagrody.

Oprócz laureatów w spotkaniu wzięli także udział: zastępca kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR — Adam Wędrchowski, członek plenum WK SD — Eugeniusz Tuch, kierownik Zespołu Organizacyjnego ZG ZNP — Jakub Domagala, kierownik Okręgu Szkolnego Łódzkiego — Jerzy Wachnik, prezes Zarządu Okręgu ZNP — Henryk Wojcik oraz członkowie zarządu, przedstawiciel WKZ — Edward Zubowicz, jak również przedstawiciele miejscowych władz partyjnych, miejskich i oświatowych.

Na terenie województwa działa 341 ognisk, które skupiają 91,7 proc. wszystkich nauczycieli i pracowników szkół tego okręgu.

Wi konkurs „Nasze ognisko do brze prapiej” przebiegał w efektywnej atmosferze wielkiej dyskusji nad metodami i formami polepszenia pracy wychowawczej z młodzieżą. Do realizacji nakreślonych w tej dziedzinie zadań włączyły się również wszystkie ognia związkowe. Mówił o tym prezes Zarządu Okręgu ZNP — Henryk Wojcik. W województwie łódzkim podjęto przede wszystkim starania o zorganizowanie jednolitego frontu wychowawczego. Na czelo pracy wychowawczej wysunęły się problemy wychowania patriotycznego i obywatelskiego. Zajął on również wiele uwagi w działalności ognisk.

Ponadto ogniska rozwijały działalność w dziedzinie kształtowania stosunków międzyludzkich, zajmowały się sprawami organizowania udziału swoich członków w imprezach kulturalnych, sprawami bytowymi, np. zaopatrzeniem sklepów, polepszeniem warunków mieszkaniowych nauczycieli, stanem ich

tychczas, na barki kilku osób, przy biernym uczestnictwie w różnego rodzaju imprezach pozostałych nauczycieli. Być może, nowo wybrany zarząd, którego prezesem ponownie została kierowniczka Szkoły Podstawowej w Chojniku — Janina Jękoł — trafiła nieprzepraszalnie przewyżżyć. Trzeba jednak pamiętać, że wyniki pracy zależą od stopnia zaangażowania całego zespołu.

Na marginesie tego zebrania oraz rozmów i dyskusji z nauczycielami kilka uwag natury ogólnej. Wydaje się, że pracy ognisk nie widzą wciąż w szkołach i w środowisku na co dzień. Jeśli nawet daje się to zauważyć, to w jednostkowym, trochę akcyjnym, wydaniu. Często jedyną formą działania są konferencje rejonowe. I choć jest to forma potrzebna, to przecież nie może być jedyną. Często zarząd ogniska nie ma autorytetu, gdyż nie jest w stanie załatwić prawie żadnej sprawy trudnej, z którą zwraca się nauczyciel. Niejednokrotnie władze i inne organizacje nie widzą w nim partnera do rozmów. Partnerem tym jest najwyższe ognisko lub kierownik.

Wydaje się, że kampania sprawozdawczo-wyborcza jest okazją, do omówienia tych właśnie spraw i sprzeciwiania środków zaradczych. Trzeba koniecznie rozszerzyć kompetencje zarządów ognisk, usamodzielnic je, dać im środki i stworzyć możliwości działania bardziej reprezentatywnego. Dotychczas wiele ognisk służy do wyrażania czy to kierownictwa czy innych zespołów w pracach mało efektywnych, choć wymagających dużego wysiłku.

Program działania powinien zrodzić się podczas dyskusji na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, zarówno w ogniskach, oddziałach, jak też w okręgach. Sprawa pozycji ogniska i jego roli w życiu szkoły rozstrzygnięta zostanie na najbliższym plenum ZG ZNP. Warto, aby działające terenowi przygotowali na to plenum konkretne propozycje i postulaty.

STAWIAĆ NA CAŁY ZESPÓŁ

W dyskusji poruszono również wiele małych, pozornie drobnych spraw, ale jakże ważnych dla nauczycieli. Mówiono więc o trudnych jeszcze warunkach mieszkaniowych, padły propozycje usprawnienia i zwiększenia liczby skierowań na czasy sanatoryjne, lecznicze i wypoczynkowe. Dużo uwagi poświęcono sprawom opieki lekarskiej, której na ogół brak w szkołach wiejskich.

W dyskusji poruszono również wiele małych, pozornie drobnych spraw, ale jakże ważnych dla nauczycieli. Mówiono więc o trudnych jeszcze warunkach mieszkaniowych, padły propozycje usprawnienia i zwiększenia liczby skierowań na czasy sanatoryjne, lecznicze i wypoczynkowe. Dużo uwagi poświęcono sprawom opieki lekarskiej, której na ogół brak w szkołach wiejskich.

Skromniej natomiast potraktowano w dyskusji sprawę autorytetu ogniska. Próby określenia jego roli w szkole i w środowisku były raczej nikłe. Oby tylko trud całej pracy nie spadł, jak do-

RYSZARD LIS

CZY ZGADZASZ SIĘ Z TEZĄ: JAKIE OGNISKO — TAKI ZWIĄZEK

POTRZEBA PLANOWANIA

Tocząca się obecnie dyskusja nad tezą „Jakie ognisko — taki Związek” na lamach naszego czasopisma, przypada na najważniejszy i decydujący etap naszej pracy związkowej.

Rozpoczął się nowy rok 1969, szósty konkurs „Nasze ognisko do brze prapiej” został podsumowany i oceniony, trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. Warto więc zdać sobie sprawę, jakie czekają nas zadania, jakie ma być program pracy w działalności najbliższego ogniska związkowego. Przesłankę do przemyśleń i dyskusji na temat przyszłości i najbliższych perspektyw w naszej pracy dostarcza również atmosfera ożywienia politycznego po V Zjeździe PZPR.

Jednym z podstawowych warunków osiągania powodzenia w pracy związkowej, a w szczególności prawidłowego wypełniania przez ZNP funkcji współgospodarzą z współodpowiedzialnego za stan oświaty i wychowania w naszym kraju jest sprawność organizacyjna wszystkich ogniw Związku, a

szczególnie ogniska. Dostarczenie treści, programów i zadań to bardzo wiele, ale to dopiero połowa drogi do sukcesu. Ogniskowiczom ZNP. Po raz pierwszy do konkursu „Nasze ognisko do brze prapiej” przystąpił w roku 1965/66 i zajęliśmy pierwsze miejsce w powiecie i drugie w województwie, a w czwartym konkursie zajęliśmy pierwsze miejsce w powiecie i drugie w skali województwa.

Problem ogromnej wagi, a jednocześnie na pewno niełatwy i nastroczający najwięcej trudności, to właściwe planowanie pracy związkowej.

Dłatego duże znaczenie ma spójny planowanie metod organizacji i sposobów programowania pracy ognisk. Uważam, że w obecnej sytuacji, gdy wzrasta ranga ogniska, najbardziej potrzebna jest informacja nie tylko o celach i zadaniach, lecz przede wszystkim o sposobie organizowania pracy. Chciałabym więc zaproponować praktykę wymiany doświadczeń na temat: „Jak organizowaliśmy i programowaliśmy pracę ogniska”. A może warto ogłosić nowy konkurs na najlepszy plan i sposób jego wykonania w roku 1969/70.

Nasze Ognisko nr 2 w Łęczycy jest w „wieku przedszkolnym”. Zostało utworzone w 1963 roku, liczy 112 nauczycieli pracujących w trzech szkołach podstawowych i liceum ogólnokształcącym, 18 wychowawczy



B. Józwicki

„Pokój” (olej)

Ognisko nr 8 w Tomaszowie Mazowieckim oraz Ognisko przy Technikum Mechanicznym w Radomsku.

Na czoło oddziałów powiatowych ZNP w województwie wysunęły się Skierniewice, drugie miejsce zajęły: Piotrków Trybunalski, Pabianice i Kutno, a trzecie — oddziały powiatowe w Sieradzu i w Wieruszowie.

Czemu zawiądzają swój sukces, na jakie sprawy w pracy położyły szczególny nacisk? Mówią przedstawiciele laureatów:

KOLEŻANKA MARIA RUDNICKA — prezes Ogniska ZNP przy Technikum Przemysłowo-Pedagogicznym — twierdzi, że zajęcie pierwszego miejsca w konkursie jest zasługą wszystkich członków ogniska, ich postawy i wkładu pracy, atmosfery panującej w gronie koleżanek, w szkole. Właśnie wytworzenie odpowiedniej atmosfery jest sprawą najważniejszą. W ich gronie udało się to w pełni, wszyscy są zżyci ze sobą, bardzo koleżeńscy, aktywni, pogodni. Szkole traktują jako swój drugi dom i dlatego starają się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki. Znacomie układa się współpraca w szkole: z dyrekcją, z podstawową organizacją partyjną, z organizacjami młodzieżowymi. Zadania konkursowe były pomyślane realizowane, bo brali w nich udział wszyscy członkowie, każdy był jednakowo zainteresowany tym, aby uzyskać dobre rezultaty. Kolejny nie zasklepił się zresztą wyłącznie we własnym gronie. Często kontaktowali się z innymi ogniskami i wymiana doświadczeń przyniosła im wiele korzyści. Byli aktywni również na zewnątrz, w środowisku, publikowali artykuły w prasie na temat problemów zawodowych, prowadzili ożywione życie kulturalne i towarzyskie. Wszystko to dawało im wiele zadowolenia, a zdobyte pierwsze miejsce w konkursie przyniosło prawdziwą satysfakcję.

(ar)

z trzech przedszkoli, dwie biblioteczki, 15 pracowników Inspecji Oświaty i 34 pracowników obsługi. Ogółem 185 członków ZNP. Po raz pierwszy do konkursu „Nasze ognisko do brze prapiej” przystąpił w roku 1965/66 i zajęliśmy pierwsze miejsce w powiecie i drugie w województwie, a w czwartym konkursie zajęliśmy pierwsze miejsce w powiecie i drugie w skali województwa.

Program pracy naszego ogniska realizowaliśmy w oparciu o długofalowy i jednolity plan. To chroniło przed przypadkowością w doborze tematyki, przed jej spłycaaniem. W pracy zwróciliśmy szczególną uwagę na te kierunki działania, które zalecała współpraca koleżeńskie, wpływając na powstawanie warunków sprzyjających podnoszeniu jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej itp.

Koncepcję planu pracy ustalano na poszerzonym (o kierowników, dyrektorów i aktywnych członków ogniska) zebraniu zarządu w pierwszej połowie grudnia każdego roku. Były to zazwyczaj plany bardzo wszechstronne i konkretne. Pragnęliśmy doprowadzić do przekonania, że wyniki zależą od nas samych, że to, co ustalamy, musi być wykonane. W planie określono dokładnie zadania, formy pracy i odpowiedzialnych za jej wyniki. Wspólnie zaplanowana impreza, spotkanie, odczyt, dyskusja nie były więc dla nikogo zaskoczeniem. Wpływało to na wysoką frekwencję. Wszelkie niespodziewane zmiany, zakłócenia i propozycje zmieniające ustalony plan przedyskutowano z większością członków, uzasadnione zmiany musiały być zaakceptowane przez ogół.

To, o czym piszę, nie wyczerpuje całego złożonego problemu planowania działalności ognisk. Chciałabym tylko zwrócić uwagę na potrzebę tego planowania, gdyż ta dziedziną pracy jest trochę niedoceniana. Za często rzucamy wszystko na żywioł. Ujęcie pracy ogniska w konkretne formy w oparciu o długofalowy, jednolity, logicznie ułożony program — daje gwarancje powodzenia dalszych poczynań, stanowi dobry start do dalszych prac.

BARBARA PUZZCZEWICZ

Łęczycy

MIERZYĆ SIŁY NA ZAMIARY

Zanim przystąpię do właściwego tematu, pozwolę sobie wyrazić uznanie dla redakcji za inicjatywę w postaci udostępnienia łamów naszej gazety dyskusjom na temat aktualnych problemów, które przynosi życie.

Były to między innymi zagadnienia związane z reformą szkolnictwa, tematyka wychowawcza, dyskusja przedzjazdowa i często interesujące każdego z nas sprawy związkowe.

Również temat „ognisko” nie był rzadkością na łamach „Głosu”, lecz nigdy nie podejmowany był tak obszernie i wnikliwie jak teraz. Wiele nauczycielom słowo „ognisko” ZNP kojarzy się prawie wyłącznie z konferencją rejonową i choć niektórzy z dyskusantów próbują nieśmiało zaprzeczać, to jednak większość potwierdza tę opinię.

Ranga ogniska jest w tej chwili nader skromna. A przecież Związek nasz dokłada wszelkich starań, by wychodził naprzeciw zainteresowaniemu ogółu.

Pytanie sformułowane przez redakcję będzie tak długo nierozwiązane, dopóki rzeczywiste ognisko nie przejmie części obowiązków i kompetencji zarządu oddziału powiatowego. Ognisko musi zbliżyć się do członków, zainteresować i załatwić część spraw, z którymi dotychczas nauczyciel jeździł do powiatu. Bo np. takie sprawy, wycieczki tak potrzebne i konieczne w naszym

NIECH DECYDUJE NAJNIŻSZE OGNIWO

Od początku śledzę dyskusję w „Głosie” i oceniam ją jako bardzo interesującą. Autorzy piszą często o potrzebie umocnienia roli ognisk, podniesienia ich autorytetu do rangi współgospodarzą szkół. Proponuję to godnie pochwalić, chociaż w wielu szkołach, między innymi w naszej, ognisko tym współgospodarzem już jest.

W naszym ognisku udaje się załatwić wiele spraw z korzyścią dla nauczycieli, rozwiązać co poważniejsze konflikty. Jako sekretarz na jedno tylko pytanie nie umiem odpowiedzieć, mianowicie: dlaczego w naszym ognisku, liczącym 120 członków ZNP, na 15 złożonych podań o wczasy letnie, pozytywnie załatwiono tylko 2, zaś na podanie złożone w zarządzie oddziału o wczasy zimowe, otrzymaliśmy odpowiedź odmowną. Czy zgadzasz się z tezą: „Jakie ognisko — taki Związek?”, ogarnęła mnie złość, że redakcja i Związek podejmują dyskusję na tak bezadwójny temat. Nie wierzyłam, iż znają się nauczyciele, którzy zechcą dyskutować. Pomyliłam się jednak. Jestem w rezultacie zadowolona, że właśnie na ten temat podjęto dyskusję, dochodzę bowiem do wniosku, że dzięki niej wiele może zmienić się w naszej pracy zawodowej i związkowej.

Kompetencje ognisk są duże, zakres ich prac bardzo szeroki. Ot, choćby atmosfera w gronach pedagogicznych. Wiele spraw trudnych z tego zakresu można było załatwić na miejscu, w ognisku. Tymczasem nauczyciele o pomoc zwracają się do Pał 56 czy do różnych redakcji. A robiają tak, ponieważ na ogół boją się miejscowych władz, radcy prawnego także. A przecież takim pierwszym powiernikiem mógłby być prezes ogniska, bo nie jest on „władzą”, ale kimś, komu można zaufać, kto na pewno przyjdzie z pomocą. Tak „maż zaufania” jest nam bardzo potrzebny.

W tym samym czasie, gdy na łamach „Głosu Nauczycielskiego” toczy się dyskusja, w ogniskach odbywają się wybory. Jest więc okazja do analizy dotychczasowej działalności. Ale sprawa nie jest tak prosta, jakby się mogło wydawać. Bo oto np. sekretarz POP jest kierownikiem szkoły, prezesem ogniska — także kierownikiem. I powiedz, człowiecze, w tej sytuacji, że w naszym ognisku nie się nie robi albo że robi się mało. Zadziarsz wówczas ze wszystkim z kierownikiem, z sekretarzem POP i z prezesem ogniska jednocześnie, bo okazuje się, że funkcje te pełni jedna osoba. Pisze o tym, gdyż wiem, że stanowisko prezesa jest ważne.

Dłatego trzeba dobrze przemyśleć każdą kandydaturę. Prezes powinien zabierać głos w wielu życiowych sprawach dotyczących wszystkich nauczycieli. To on ma być obecny przy tyrowaniu do nagród i odznaczeń. Uniknielibyśmy wówczas wielu nieporozumień, jakie zdarzają się dotychczas. Oto np. jedna i ta sama osoba otrzymuje dwukrotnie Medal 10-lecia lub po raz pierwszy, z rzędu list pochwalny od ministra oświaty. A takie fakty wywołują ogromne rozgoryczenie wśród nauczycieli.

Należy także koniecznie organizować dla prezesów ognisk chociażby dwudniowe kursy doszkolające, bowiem prezesi poznał dobrą wola nie dysponują często niczym więcej. Toteż wielu pracami kieruje zdalnie oddział powiatowy. Tymczasem przedziałowy prezes mógłby wiele spraw załatwić sam szybciej i z większym pożytkiem.

A redakcji przesyłam serdecznie podziękowanie za podjęcie rzeczowej dyskusji.

CELESTYN FINDLING

Krotoszyn

powiat Nowe Miasto

A.P.

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 5

NIE do pomyslenia jest dziś, by rozwój wszystkich gałęzi gospodarki odbywał się bez ścisłego związku z nauką bez korzystania ze zdobytych nauk i techniki stałego konfrontowania wyników badań z praktyką. Nie jest to zresztą zjawisko specyficzne dla naszego kraju. Osiągnięcia nauki, stały postęp w tej dziedzinie, szereg odkryć i najnowszych badań coraz szerzej i z coraz większym pożytkiem wykorzystuje się na całym świecie. U nas, w fazie intensywnego rozwoju ekonomicznego, społecznego i kulturalnego, zaplecze naukowo-badawcze staje się jednym z głównych czynników decydujących o szybkim wzroście dochodu narodowego.

Widać to choćby w największych skupiskach przemysłowych kraju, takich np. jak Śląsk, w województwie stanowiącym 25 proc. powierzchni kraju, wytwarza się obecnie 21 proc. całej produkcji przemysłowej, w tym 15 energii elektrycznej, 27 proc. maszyn i urządzeń, 48 proc. metali kolorowych, 61 proc. stali oraz 89 proc. węgla kamiennego. W tym ośrodku, przemysłowym, jednym z największych w Europie, sprawdza się najbardziej winnicarstwo zadania bez szkieletu rozwoju badań naukowych, szkolenia fachowej kadry, bez pełnego i wszechstronnego wykorzystania tych badań w praktyce, bez ścisłej współpracy nauki z przemysłem nie można będzie osiągnąć ambitnych zadań przemysłowych, w uchwale V Zjazdu PZPR. Dlatego też miejscowe władze szczególną wagę przywiązują do dalszego rozwoju i unowocześnienia śląskiego ośrodka naukowego.

* Dotychczasowe obserwacje na tym terenie (i nie tylko) wykazały — o czym mieliśmy również możność usłyszeć na sympozjum zorganizowanym w Katowicach przez Klub Publicystów Oświatowych SDP — że rozwój nauki, mimo ogromnych nakładów, nie nadąża za potrzebami gospodarki narodowej. Przyczyn jest wiele. Jednym z hamulców jest brak odpowiedniej liczby placówek naukowych, instytutów, wydziałów na uczelniach, które stanowiłyby bazę naukowo-badawczą, czy ośrodek kształcenia wysokiej liczby wysoko wykwalifikowanych kadr dla szeregu dynamicznie rozwijających się gałęzi gospodarki narodowej. Ponadto działalność wielu szkół wyższych, w tym głównie ekonomicznych, nie zawsze związana jest z potrzebami praktyki. Największa uczelnia — politechnika — wciąż nie nadąża z „produkcją” kadr w wyższym wykształceniu. Wyższe uczelnie dysponują zbyt szczupłą liczbą naukowców.

Szczególnie „upośledzona” pod tym względem jest Wyższa Szkoła Ekonomiczna, która wchodzi właśnie w stadium reorganizacji i zgodnie z potrzebami gospodarki śląskiej intensywnie zabiega o rozbudowę istniejących wydziałów oraz organizowanie nowych kierunków i profiliw studiów. Uczelnia będzie musiała w najbliższych latach zwiększyć kadre naukowe czterokrotnie, by wyszkolić odpowiednią liczbę fachowców, a także opracowywać dla przemysłu w szerszym zakresie tematy na użytku doradczy, jak również tematy związane z planem perspektywicznym.

Rozwijający się przemysł i cała gospodarka śląska wymaga od wyższych uczelni odpowiedniego profilowania wydziałów, instytutów, a nawet katedr. Naprzeciw tym zastrzeżeniom starają się wsiwść w zasadzie wszystkie śląskie uczelnie z najmłodszym uniwersytecie właśnie. Utworzenie filii politechniki przyniosło już dorobek i korzyści niosące ogromny śródowiskiem. W Rbnieki i Dabrowie Górniczej zorganizowano w filiach wydziały o specjalizacji ściśle związanej z rozwiciarcmaj się na tych terenach galeziami przemysłu. Uniwersytet Śląski

szcześnie wiele uwagi poświęcił takim specjalizacjom na wydziałach, jak matematyka stosowana, fizyka, niektóre działy biologii i chemii. Chodzi o to, by poświęcić więcej uwagi praktyce, organizować badania empiryczne, ściśle związane z wymogami życia.

Dotychczasowe doświadczenia wyniesione ze współpracy śląskiej nauki z przemysłem, rokuje nadzieję, że współpraca ta będzie się pogłębiać. Przyczyni się do tego między innymi w dużej mierze reorganizacja uczelni. Wspomnialiśmy już o profilowaniu poszczególnych wydziałów i organizowaniu nowych. Ale sprawa również ważna będzie skupienie wielu małych niesamodzielnych katedr w większe zespoły. Zyska na tym przemysł, zyskają uczelnie. Większa grupa naukowców o pokrewnej specjalizacji będzie mogła w nowej sytuacji opracowywać więcej szerszych, perspektywicznych tematów dla przemysłu. System połączonych katedr pozwoli też na skoncentrowanie większych środków finansowych wokół prac badawczych. Będzie można też wreszcie pokusić się o zespolone robienie prac magisterskich czy doktorskich, przed czym tak usilnie bronili się dotychczas wielu kierowników katedr.

Nie jest dziś dla nikogo tajemnicą, że obecne odkrycia powstają z reguły na podstawie ścisłych związków z różnymi dyscyplinami naukowymi. Stąd więc konieczność skupiania w jednym zespole badawczym specjalistów z różnych dziedzin, a tym samym z różnych katedr i wydziałów, a nawet uczelni.

Wydaje się, że nowy system organizacyjny wyższych uczelni dość skutecznie przeciwdziała się dotychczasowemu modelowi badacza-samotnika, który najchętniej pracował w zaciszu własnej katedry w warunkach nie odpowiadających wymogom współczesnej nauki i rewolucji technicznej”.

Na otwartym zebraniu przeszło 270-tysięcznej śląskiej organizacji partyjnej i sekretarz KW PZPR w Katowicach — E. Gierek powiedział między innymi: „W warunkach rozwijania się coraz bardziej budownictwa socjalizmu rośnie ranga i obowiązki placówek i instytutów naukowych. Dotychczasowe osiągnięcia umożliwiały postawienie przed obym partnerami — nauka i przemysłem — nowych zadań podnoszących ich współpracę na wyższy poziom. Najogólniej rzecz biorąc, chodzi tu o obowiązki polskiej nauki w przyswajaniu naszej praktyce produkcyjnej najnowocześniejszych osiągnięć światowej nauki i techniki”.

Warto więc odpowiedzieć choćby w największym skrócie na pytanie, jak wywiązują się z tych zadań śląskie uczelnie, a przede wszystkim najstarsza z nich — politechnika, a również, w jaki sposób przemysł współpracuje z nauką.

Zaczniemy zatem od WSE. W ubiegłym roku naukowcy opracowali dla potrzeb przemysłu 45 tematów zleconych, które weszły do planu pracy zjednoczeń i przedsiębiorstw. Z wyników badań korzystają również instytucje przemysłowe i zakłady

technika Śląska. Opracowywane przez uczonych projektów urządzeń i nowoczesnych obiektów przemysłowych, adaptacja zakupionych za granicą licencji do własnych potrzeb przynosi ogromne korzyści mierzone w milionach. Zjednoczenia i instytucje przemysłowe dość chętnie ofiarują politechnice nowoczesne urządzenia i maszyny, podpisują umowy patronackie, podsuwają większą ilość tematów do naukowego opracowania, zgłaszają o wiele więcej stypendiów fundowanych itp. W ciągu czterech minionych lat zjednoczenia i instytucje resortowe zakupiły z własnych funduszy nowoczesne urządzenia dla laboratoriów politechniki za kilkadziesiąt milionów złotych.

W ubiegłym roku uczelnia wykonała dla zjednoczeń i przedsiębiorstw prace naukowe wartości wielu milionów złotych. Wystarczy powiedzieć, że

Mimo tych pokątnych osiągnięć, współpraca między nauką a przemysłem na Śląsku jest wciąż jeszcze zbyt mało systematyczna. Jest to tym dziwniejsze, że przecież poszczególni partnerzy, a przede wszystkim wyższe uczelnie robią dużo. Wydaje się jednak, że działalność wszystkich zainteresowanych jest zbyt rozproszona. Wszyscy wiele robią, ale każdy jakby dla siebie, dla potrzeb „własnego podwórka”. Zbyt wiele prac wykonuje się na uczelniach wyłącznie na doraźny użytek przemysłu. A przecież placówki naukowe nie mogą być tylko chwilowymi „punktami usługowym”, muszą w swych planach i pracach badawczych wybiegać naprzód, proponować naszej gospodarce nowoczesne rozwiązania w planach perspektywicznych. Tymczasem wciąż jeszcze brak pełnego opracowania potrzeb na dziś i jutro naszego przemysłu. Pełne porozumienie między nauką a przemysłem, pełna współpraca między tymi partnerami będzie możliwa między innymi wówczas, kiedy uczelnie zostaną jak najszybciej zorientowane w bieżących i przyszłych zamierzeniach przemysłu i poszczególnych resortów.

Warto dodać, że brakowało do niedawna w tak dużym ośrodku naukowo-badawczym, jakim jest Śląsk, koordynatora wszystkich wysiłków. Dlatego z dużym zadowoleniem trzeba przyjąć fakt, że w Okręgu Śląskim powstał ośrodek koordynacyjny, a jest nim centrum PAN. Jest to inicjatywa niezmiernie udana.

Zasygnalizowane tu uwagi dotyczące niezwykle ważnego problemu — współpracy nauki z przemysłem — nie wyczerpują, rzecz jasna — tego obszernego i skomplikowanego tematu. Ale i na podstawie niewielu wybranych przykładów widać zarówno w ogólnych zarysach dotychczasowy dorobek, jak i niewspółmierne większe potrzeby w tej dziedzinie. W czasach, gdy badania naukowe, odkrycia i ludzie z wysokimi kwalifikacjami decydują o przyszłości w największym stopniu o poziomie i sile państwa, badania potrzebne w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit naukowcom politechniki 2438 tematów do opracowania, w tym 16 długofalowych, perspektywicznych. Wszystkie ściśle wiązały się z potrzebami i planami poszczególnych gałęzi gospodarki śląskiej.

Na uczelni opracowuje się też szereg projektów maszyn i urządzeń potrzebnych w przemyśle, bada się stopień ich zużycia, stopień nasilenia hałasu, przyczyny stanów awaryjnych w sieciach elektrycznych itp. Wnioskując z badań przekazywane są instytutom resortowym, zakładom naukowym i laboratoriom przedsiębiorstw.

Politechnika Śląska przekazuje każdego roku gospodarce ślą-

skiemu zlecit

Jakie są przyczyny poważnych rozbieżności ocen uzyskanych w szkole podstawowej i średniej? Częściową odpowiedź na to pytanie dają ankiety, zebrane w liceach, technikumach i szkołach zawodowych. Miały formę wyznaczenia anonimowych i otwartych, więc niekorekcyjnych rygorystycznym kwestionariuszem. W treści okazały się szczere, bardzo obiektywne, w wielu przypadkach samokrytyczne, nie zawsze jednak zyciowe dla szkoły. Ponieważ zasada ukrywania zła i ucieczki od prawdy jest nam obca, musimy powtórzyć gorzkie nieraz refleksje młodzieży (już 16-letniej) o nas, pedagogach i o instytucji, którą reprezentujemy.

Naturalnie daleki jestem od twierdzenia, iż to, co napisali nastolatki wyczerpuje problem. Każdy z nas uczących — obojętnie na jakim szczeblu — wyrobił sobie jakąś opinię o tak zwanym progu między... (umyślnie nie kończę, gdyż progów jest kilka), niemniej wysłuchanie podświadnych, którzy stawiają ten krok: byli tam, są tu — może odsonić kulisy zagadnienia i wskazać kierunek poszukiwań, w opinii ogółu — być może — lekceważony lub uznawany za fałszywy domysł.

PRZYZYNY TAK ZWANE OBIEKTYWNE

Uczeń, by przyswajać wiedzę, musi mieć warunki, to znaczy czas i miejsce do pracy. Niespełnienie — lub spełnienie w sposób niepełny — jednego z tych warunków powoduje zachwianie równowagi i kryzys. Ogólnie wiadomo na przykład, że dojazdy do szkoły utrudniają systematyczną pracę. Na swój los skarżą się także w niniejszej ankiecie mieszkanki i mieszkańcy wsi.

„W szkole podstawowej nie spóźniałam się. Teraz zaś autobus ma spóźnienia, no i ja spóźniam się na lekcję”.

„Dojeżdżanie jest uciążliwe, nieraz, jak mamy siedem lekcji, to w domu jesteśmy dopiero o 17.30”.

Wydałoby się więc, że internat — miejsce szczęśliwego azylu — jest idealnym rozwiązaniem sytuacji. Nieprawda!

„Jestem w internacie. Gdy byłam w domu, mogłam, uczyć się głośno, było cicho, nikt nie rozmawiał. W internacie nie można się uczyć głośno, wszędzie są rozmowy, nie ma spokoju i nie można się skupić”.

„W rezultacie — jak wyznaje Inna mieszkanka internatu — więcej uczyłam się w domu, a teraz te dwie godziny obowiązkowej nauki wystarczają mi tylko na odrobienie lekcji pisemnych”.

Fakt paradoksalny: uczennica z zasadniczej szkoły rezygnuje z dobroczynnego internatu i woli dojeżdżać 67 (!) kilometrów dziennie, twierdząc, że w pociągu znajduje... czas na naukę.

A w domach? Czy tam wszystko układa się idealnie i bezkonfliktowo?

„Mieszkam za miastem i zanim przyjdę do domu, to jest późno. Muszę przygotować obiad i pomóc coś w domu, bo tatuś miał wypadek i jest nam teraz ciężko. Nie mam warunków do uczenia się. Jest tylko jeden pokój, a nas pięć osób. Mamusia i tatuś chcą oglądać telewizję i jest przez całe popołudnie gwarowo. Mam za mało czasu na odrabianie lekcji. A na każdej lekcji nie mogę zgłaszać, że jestem nie przygotowana”.

Czy szkoła o tym wszystkim wie? Czy pomaga pokrzywdzonym i czy może im pomóc, jeżeli w grę wchodzi opłaty za internat, a uczniowie dwójkowo nie mogą korzystać z premii, na którą nie zasłużyli, a której bardzo potrzebują? W takiej sytuacji kłopot niepowodzeń zamyka się najczęściej w błędne koło: warunków mieszkaniowych rodziny szkoła poprawić nie jest w stanie, nie może też przebudować moralnie zdegenerowanego nieraz środowiska, nie jest też w stanie wyrwać uczennicy czy ucznia z domu, gdzie jest choroba i brak warunków do systematycznej pracy. Stosuje się więc półśrodki.

Było nie było, trzeba znać stan faktyczny, dlatego liceum czy technikum nie powinno ograniczać się tylko do podzielenia nowo przybyłych na klasy, trzeba dokonać chociażby przez ankietę zwiadu społecznego i powiadomić o jego rezultatach radę pedagogiczną.

CZY NAPRAWDĘ LENISTWO?

Obiektywne, niezależne od uczniów przyczyny niepowodzeń są wymieniane w ankiecie na prawach wyjątkowych. Przypuszczam, że jest to przede wszystkim problem dla szkół podstawowych, natomiast w liceach pojawia się on sporadycznie i nie wyciska swego piętna na statystyce okresowej czy końcowo rocznej.

Szczery i samokrytyczni respondenci przyznają się do lenistwa i nierobstwa, jako że „ma się już te 15 lat i zaczyna się interesować innymi sprawami”.

„Bezpośrednia przyczyna gorszych ocen w tej szkole jest lenistwo. Uczę się o wiele mniej niż w szkole podstawowej”.

„Moim zdaniem, głównym powodem mojego „opuszczenia się” w nauce jest lenistwo. W szkole podstawowej więcej się uczyłem i więcej kombinowałem. Tutaj, jeżeli czegoś nie wiem, to często nie podejmuję kroków zaradczych i porzucam na słabej ocenie”.

„Nie chce mi się przykładać do nauki. Jakiś fatalny rok”.

„Wpadłem w szal książek. Czytam tylko i czytam, nie uczę się przy tym”.

„Jakby się tak systematycznie uczyć z lekcji na lekcję, to chyba można byłoby uniknąć tych słabych ocen”.

Prawda o lenistwie wydaje mi się prawdą powierzchowną. Trzeba odwrócić twierdzenie: lenistwo to nie przyczyna, lecz skutek, a przyczyną jest nagły wzrost wymagań, pozostający w rażącej dysproporcji z ambicjami, wiedzą, umiejętnościami i nawykami, jakie przyniósł absolwent szkoły podstawowej do liceum, bądź technikum.

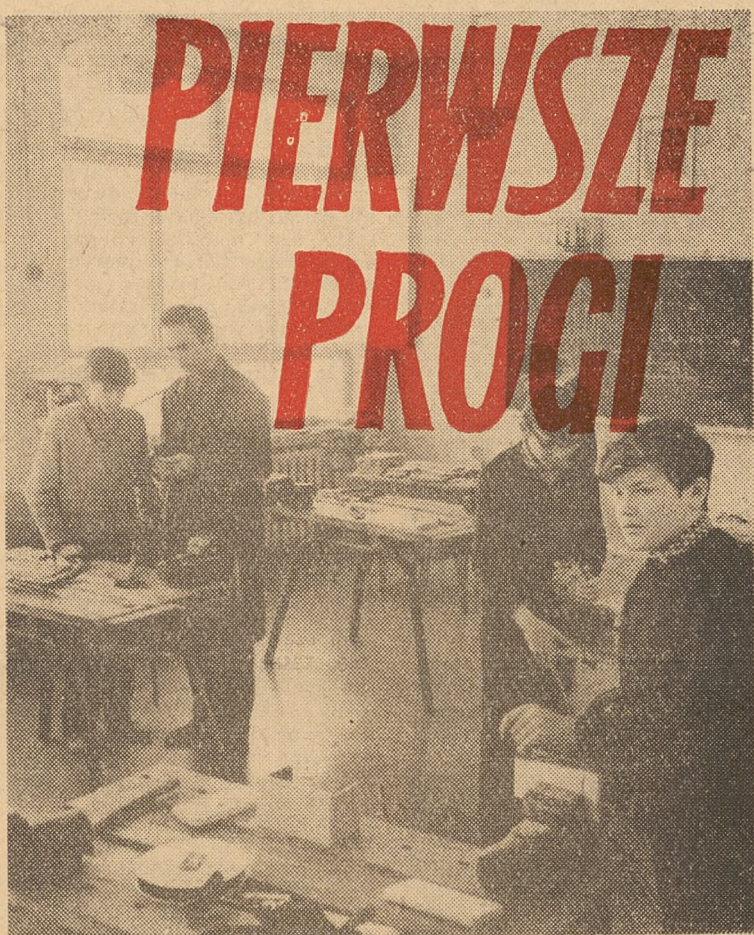
Tezę — nazwijmy ją naczelną — chcę rozpisz na głosy. Nie będzie to melodia przyjemna dla ucha, ale trudno, instrumenty tak grają, jak partytura każe, a partytura jest po prostu podsłuchane szkolne życie.

LIBERALIZM I TOLERANCJA SZKOŁY PODSTAWOWEJ

„W szkole podstawowej, aby otrzymać trójkę, można było niewiele umieć”.

„Zawsze mniej więcej wiedziałem, kiedy będę byłany, przygotowywałem się i dobry stopień leciał”.

„Moim zdaniem, dlatego w tułej szkole osiągam słabsze rezultaty, ponieważ w szkole podstawowej były mniejsze wymagania, dyktanda też pisałem”.



„Mysle jednak, że nie powinniśmy zwać winy na szkołę, profesorów, bo przyczyna tkwi właśnie także i w nas. Bo o ile ktoś ma dużo chęci i ambicję, nie dopuściłby do żadnej oceny niedostatecznej. Jeśli w szkole podstawowej było „go” na to stać, to dlaczego nie w szkole średniej. Piszę tu „go”, bo ja nie mam ocen niedostatecznych, z czego niezmiennie się cieszę”.

Umyślnie cytowałem obszernie, by nie wykluczać tej tak ważnej przyczyny niepowodzeń szkolnych. Mogłbym dorzucić jeszcze wypowiedzi typu „zaburzałem się”, albo „mam tu ciekawych kolegów”, mogłbym pisać o wieku dojrzewania, ale nie po tych tropach chcę precyzować pojęcie, które pozornie tylko brzmi jednoznacznie. Lenistwo nie jest przecież kategorią metafizyczną czy nieuleczalną wadą. Łączy się wprawdzie z charakterem, tak jak bierność lub aktywność, lecz najczęściej ma swe źródła głębiej lub płycej utajone i do nich musimy stanowczo dotrzeć po to, aby poznać motyw niechęci do pracy. Cytujemy więc dalej, nie unikając kontekstów.

„W VIII klasie częściej otrzymywałam oceny dobre i bardzo dobre i to jakoś mobilizowało mnie do nauki. Teraz jestem zniechęcona, bo prawie zawsze otrzymuję oceny dostateczne minus lub niedostateczne”.

„Nie jestem tak jak w szkole podstawowej jedną z najlepszych i dlatego nie boję się o utratę pierwszego miejsca, więc się nie przemęczę”.

„Chwilami nachodzi mnie uczucie apatii. Nie chce mi się nic robić”.

„Z jednego przedmiotu miałam sześć czwórek i jedną trójkę i dostałam ocenę dostateczną na okres, a to jednak zniechęca”.

dosyć często, ale były one znacznie łatwiejsze, za co ja otrzymywałem średnio ocenę dobrą”.

„Nauczyciele, stawiając stopnie, stawiali je często na kredyt”.

„Przyzwyczaiłem się do starej szkoły, gdzie gdy ktoś miał czwórkę i trójkę, to stawiano czwórkę. Ponadto w szkole podstawowej, gdy z innych przedmiotów miałem piątkę, a z jednego wychodziła trójka, to stopień z tego przedmiotu naciągano do czwórki”.

Pobłażliwość i patrzenie przez palce na niewiedzę uczniów łączyło się bardzo często z niewłaściwymi metodami pracy.

„W szkole podstawowej też nas pytano, tylko w inny sposób i kto w szkole podstawowej nie opowiadał po prostu „gadania” na temat, ten napotyka trudności”.

„Wykładowcy w szkole podstawowej zaniedbywali ważne przedmioty, jak chemia czy fizyka. Dlatego teraz z tych przedmiotów słabe wyniki”.

„Z fizyki w szkole żadnych zadań nie robiliśmy, a tutaj tyle tych wzorów, formulek”.

„Tutaj często dyskutuje się na różne tematy, czego w szkole podstawowej, do której chodziłem, nigdy na lekcjach nie robiono. Dlatego trudno mi się wypowiadać”.

W wyjątkowych przypadkach ankieta sygnalizuje zjawisko niebezpieczne, któremu na imię lekceważenie obowiązków przez nauczycieli.

„W klasie VIII było nas tylko pięć, klasa VIII z VII były połączone i my mieliśmy zawsze pracę cicha. Języka polskiego uczyła nas nauczycielka, która zamiast nas uczyć, robiła swetry na drutach”.

Komentarze są chyba zbyt ciche. Na pewno i nauczyciele szkół podstawowych mogliby wysunąć

szereg kontrargumentów usprawiedliwiających właśnie ich, a obwiniających bądź program szkolny, bądź kolegów uczących w niższych klasach. Wydaje mi się jednak, że zabawa nie polega na tym, by mnożyć „kooperantów, którzy dostarczali lichy towar”, lecz na szukaniu przyczyn niemości we własnym zakładzie pracy. Nie bowiem tak nie denerwuje kibiców, a kibicami są przede wszystkim rodzice, opiekunowie, a pośrednio całe społeczeństwo, jak „spychotechnika” i samouspokojenie. Stąd traktuje niniejsze wypowiedzi jako objawy choroby, która ogarnęła część szkół podstawowych.

Natomiast innych powikłań można dopatrzeć się na wyższym szczeblu nauczania.

BEZWZGLEDNOŚĆ I DOGMATYZM SZKÓŁ ŚREDNICH

Bezwzględność to wyraz ogólnie zrozumiały. Dogmatem jest natomiast w liceum czy technikum program nauczania. Ale zaczniemy po kolei.

„W szkole średniej profesor nie ma za grosz litości nad uczniem. Ja na przykład, gdy przyjadę do domu, mam bardzo dużo lekcji, nieraz nie zdążę się wszystkiego nauczyć ale żadne usprawiedliwienia nie pomagają”.

„W liceum trzeba umieć książkę od deski do deski...”.

„Tu, gdy idę do odpowiedzi denerwuję się i zaraz wszystko zapominam, chociaż umiałem dany temat. Obecnie w tej szkole są takie przedmioty, z których nie wiedząc jednej rzeczy, można otrzymać ocenę niedostateczną”.

„Profesor tylko zadaje i pyta. Jeżeli coś tłumaczy, to rozumieją tylko ci, którzy stykali się już z tym przedmiotem. Jestem więc samoukiem (sic)”.

„Tutaj też nauczyciele nie są sprawiedliwi. Często stawia się uczniowi sakramentalne 3—. „No, bo go na więcej nie stać”.

„W podstawówce straszono się: „Pójdiesz do średniej szkoły, to ci dadzą wycisk! I dali”.

Sytuacja jest oczywista: absolwent podstawówki, przyzwyczajony do spacerów za rączką, trafia do nowej szkoły, która niewiele ma wspólnego z tamtą.

„W taki tryb życia jest bardzo trudno wejść, tym bardziej, że szkoła średnia ma bardzo obszerny program i szybkie tempo, do którego nie byliśmy przyzwyczajeni”.

Pisanie o przeładowanych instrukcjach programowych stało się dziś modne, ba, nawet przez władze zwierzchnie požądane. Bronimy więc uczniów przed tomami encyklopedycznych podręczników i bronimy słusznie.

„W podstawówce nie gnali tak z materiałem. Jak tu mamy jedną lekcję, tam tłumaczyliby przez trzy”.

„Brak czasu na naukę. Gdy wracam ze szkoły po siedmiu lekcjach, jestem zmęczona, a siedem lekcji mam trzy razy w tygodniu, a nieraz i więcej, gdyż mamy lekcje dodatkowe. Na ostatnich lekcjach nie można już myśleć”.

„Moim zdaniem, doba jest za krótką. W szkole siedzimy w ławce przez 6-7 godzin, przeważnie resztę czasu spędzamy z pochylonymi głowami nad książką czy zeszytem. Sądzę, że podręczniki są za obszerne”.

„Delikwent zakłada wieczorami i w rezultacie ma galimatias w głowie. Program jest za szeroki. Jestem pewna, że nie każdy wykładowca wypełni go do końca. A jak wypełni, to kosztem ucznia, który, aby mieć czwórkę, nie ma żadnych rozrywek”.

Zrozumiałe, że w sytuacji konfliktowej między liberalizmemongi a maksymalizmem dziś, decydującym wydaje się moment startu. Kto z niedoświadczonych i lekkomyślnych nastolatków o tym zapominał, ten błyskawicznie pozostał w tyle, tak jak sprinter na starcie i odrobienie zaległości za okres pierwszy staje się zadaniem ponad siły.

SKUTKI NIEPOŻĄDANYCH NAPIĘĆ

„Nauka w szkole średniej idzie mi bardzo ciężko, nie mam chęci do nauki” — pisze jedna z uczennic.

Tak oto doszliśmy do punktu początkowego, czyli do lenistwa, które tak naprawdę lenistwem nie jest. Bolesny konflikt między marzeniami o przodowaniu, wypełnianiu woli rodziców i polecen nauczycielskich a rzeczywistymi możliwościami powoduje bardzo niebezpieczne zwątpienie

w sens działań, dążenie do not państwowych, podważanie wiary w autorytety, a nawet nihilizm. Sytuacja analogiczna do tej, którą przedstawił autor (mniejsza o nazwisko) opowiadania o słoniu. Słoń w ogrodzie zoologicznym „szczególnie ocieżył, w ogóle nie biega” — okazał się słoniem napelnionym gazem i w momencie, gdy nauczyciel mówił dzieciom: „Waga dorosłego słonia waha się od czterech do sześciu tysięcy kilogramów” — uniósł się w powietrze. Skutek: „Uczniowie opuścili się w nauce i stali się chuliganami. Podobno pija wódkę i tłuką szczyby. W słoniu nie wierzą w ogóle”.

Aż tak źle jeszcze nie jest i nie będzie, niemniej straty są przede wszystkim moralne i nie można ich lekceważyć.

ŚRODKI ZARADCZE

Daleki jestem od mitologizowania trudności, które czekają ucznia — absolwenta szkoły podstawowej — na nowej drodze życia. Wychowywanie bez stressów i sytuacji kłopotliwych (a jest nią na przykład egzamin) byłoby wychowywaniem uproszczonym, łatwizną pedagogiczną, krótkowzrocznością. Życie nie jest sielanką i trudno je przejść bez podejmowania decyzji, bez nieudanych prób, a nawet porażek czy klęsk. Tylko trenować i nie brać udziału w żadnej poważnej imprezie, bo ta zżera nerwy — na to nie zgodzi się nikt z rozsądnym. Nie tworzymy milusińskim cieplarni, niechaj pomogą się w liceach czy technikach, niechaj dostosują się do nowych warunków, które dyktuje środowisko.

Na to wszystko zgoda — jestem pierwszy, by nie pobłażać i pierwszemu — by nie siać paniki. Lecz między psychozą a działaniem rozsądnym jest zasadnicza różnica. Tymczasem nie widzę przemysłu dotyczących progów między szkołą podstawową a średnią, nie widzę dążenia do obiektywizmu, nie dostrzegam też świadomego sterowania procesami, które muszą być sterowane. Stąd niniejszy artykuł i stąd po dowodach, konkluzje.

Już w klasie VII, a tym bardziej w VIII, należałoby naśladować pewne formy stosowane przez nauczycieli szkół średnich i tym samym przyzwyczaić uczniów do większej samodzielności za słowo, do ryzyka i przegranej, która z tym ryzykiem się wiąże.

Tolerancja i naciąganie not jest zabiegiem krótkowzrocznym i ze wszech miar szkodliwym, a psuje szczególnie uczniów zdolnych.

Obiektywne, znormalizowane, symptomatyczne i diagnostyczne sprawdziany wiadomości mogą tak szkole podstawowej, jak pracownikom wydziałów oświaty ułatwić ustalenie faktycznego stanu rzeczy i poziomu różnych szkół.

Wnioski z egzaminów wstępnych administracja szkolna powinna analizować na bieżąco, a w przypadkach drastycznych nie wahać się wyciągnąć pewne sankcje wobec szkół czy nauczycieli, w których pracy stwierdzono rażące anomalie (ktoś w końcu musi za coś odpowiadać).

Szkoła średnia w żadnym przypadku nie może zadowolić się rezultatami egzaminów wstępnych i dlatego uczniów klas pierwszych należałoby na początku roku szkolnego przebadać dokładnie pod kątem warunków materialnych, zdrowotnych, warunków pracy oraz wiedzy przez nich reprezentowanej.

W związku z powyższym nauczyciele przedmiotów nie powinni przynajmniej w ciągu pierwszych tygodni nowego roku szkolnego realizować nowego materiału, lecz badać zakres wiadomości uczniów i powtarzać przynajmniej zagadnienia kluczowe, bez opanowania których dalsze nauczanie staje się nieporozumieniem.

Wniosek poprzedni znajduje się w wyraźnej sprzeczności z programami szkolnymi, które w klasach pierwszych nie przewidują ani okresu przeznaczzonego na aklimatyzację uczniów w nowym środowisku, ani na powtarzanie tematów ze szkół podstawowych. Jeszcze jeden argument, aby dokonać niezbędnej korekty programowej.

Tym postrzeżeniem, bardzo na czasie, kończę przydługie nieco, lecz chyba ważne rozważania o progu między szkołą podstawową a średnią.

STANISŁAW BORTNOWSKI

Jest to druga część artykułu, który pod tym samym tytułem ukazał się w poprzednim numerze „Głosu”.

CHIŃSKIE PROWOKACJE

Jej miejsce to radziecka wyspa Damanski, o powierzchni około 520 tysięcy metrów kwadratowych, położona na rzece granicznej Ussuri, prawym dopływie Amuru.

W dniu 2 marca bieżącego roku, o godzinie 11.00 oddział chiński w sile około 200 żołnierzy przekroczył zamrażającą rzekę i wsparty z brzegu ogniem artylerii, moździerzy i broni maszynowej, zaatakował radziecką placówkę graniczną. Dopiero gdy na pomoc napadniętej placówce podeszły zmotoryzowane oddziały radzieckie, Chińczycy wycofali się. W walce zostało zabitych 31 żołnierzy radzieckich i 14 rannych.

Jak stwierdziła później komisja lekarska, 19 spośród zabitych radzieckich żołnierzy zostało rannych, a później, gdy leżeli na śniegu, dobitych przez żołnierzy chińskich. Bezpośrednio po napadzie Chińczycy rozpoczęli nieprzemyślaną kampanię oszczerstw i oskarżeń przeciwko Związkowi Radzieckiemu, twierdząc, że to wojsko radzieckie wkroczyło na terytorium ChRL i napadło „Bogu ducha winnych” żołnierzy Mao.

Jakie były przyczyny chińskiej prowokacji, jaki był jej cel?

Tereny na wschód od rzeki Ussuri zamieszkałe są od ponad 200 lat przez ludność rosyjską. Przed 100 laty, w 1860 roku, w chińsko-rosyjskim traktacie ustalono granicę wzdłuż rzeki Ussuri.

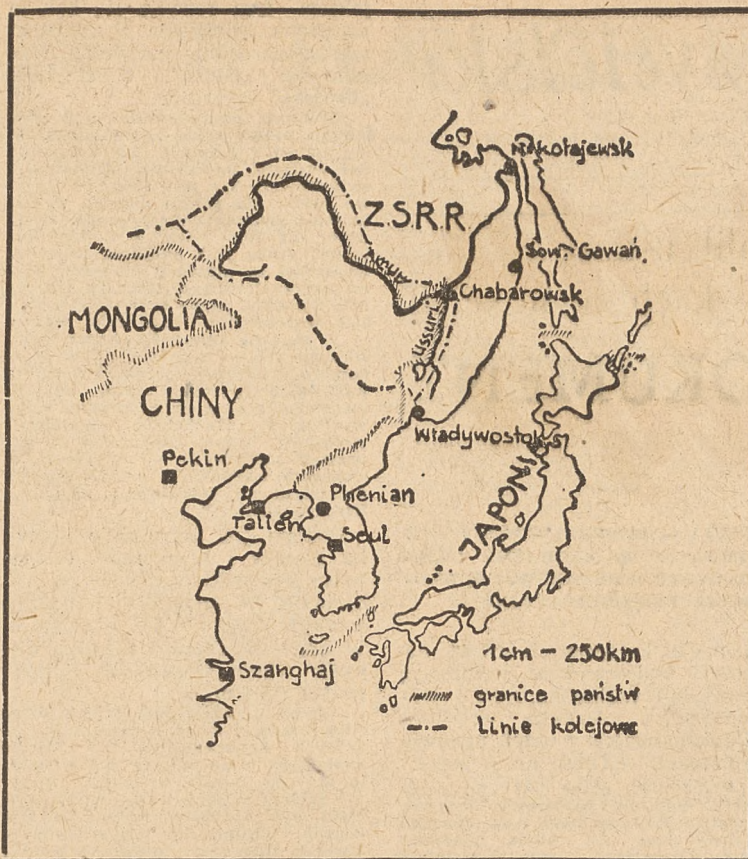
Rzeka — biegnąca przez niedostępne i słabo zaludnione tereny Tajgi Ussurijskiej — w czasie wiosny i latem tworzy na równinach wielkie rozlewiska. Zimą, gdy rzeka zamraża, można jeździć po lodzie nawet ciężkimi pojazdami mechanicznymi.

W czasach, gdy nie było jeszcze żadnych zatargów między obu państwami, a nawet jeszcze przed powstaniem Chińskiej Republiki Ludowej, za granicę uważano brzegi rzeki, sama zaś rzeka wraz z wyspami była niejako wspólna. Kursowały po niej statki i łodzie rybackie obu stron, a na wyspach spotykali się Chińczycy i Rosjanie, wspólnie handlując i łowiąc ryby.

Gdy klika Mao rozpoczęła wrogą kampanię antyradziecką, rozpoczęły się incydenty. Jednocześnie Chińczycy oświadczyli, że granica biegnie wzdłuż wschodnich brzegów Ussuri, zatem wszystkie wyspy leżące na rzece należą do Chin.

Rzecz zrozumiała, że z taką interpretacją nie można się było zgodzić. Związek Radziecki nadal utrzymywał, że rzeka jest granicą, a więc wody wspólne, zaś wyspy leżące w pobliżu granicy wschodniej, należą do Związku Radzieckiego.

Incydenty graniczne wzmagają się. Chińczycy wzywali przez głośniki obywateli radzieckich do oddawania się w ręce „prawowitych właścicieli”. W okresie „rewolucji kulturalnej” grupy propagandowe jeździły po zamar-



niętej rzeki i wznosiły antyradzieckie hasła.

W dniu 23 stycznia bieżącego roku oddziały uzbrojonych Chińczyków wtargnęły na wyspę Damanski i stoczyły walkę z radzieckimi żołnierzami. Wreszcie doszło do napaści — na największą dotychczas skalę — w dniu 2 marca.

Z wypowiedzi czołowych przedstawicieli rządu chińskiego, z wydanych dokumentów wynika, że wcale nie chodzi tu o niewielką wyspę. Chińczycy otwarcie kwestionują całą granicę, od Cha-

barowska do Władywostoku, żądają terytorium o obszarze równym mniej więcej połowie Polski.

Ich prowokacja graniczna ma na celu odwrócenie uwagi społeczeństwa chińskiego od wewnętrznych trudności, spowodowanych terrorem i rozprawą z komunistami. Ma służyć wzmocnieniu reżimu wojskowo-biurokratycznego.

Zasiepienie, nienawiść do Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych, skłania klika Mao do awantur i provo-

kacji w czasie, gdy trwa agresja w Wietnamie, gdy walka bohaterskiego narodu wymaga wzmożonej pomocy i poparcia ze strony wszystkich państw socjalistycznych.

Wprawdzie dzienniki zachodnie nie dają wiary chińskiej wersji wydarzeniom na wyspie Damanski, to jednak polityka Chin — która dąży do rozbicia jednolitego obozu państw socjalistycznych — jest im bardzo na rękę.

Ze szczególnym uznaniem polityka ta spotyka się w NRF. Prasa zachodnioniemiecka stara się rzekomo w sposób „obiektywistyczny” przedstawić sytuację na Dalekim Wschodzie, ale publikowane materiały i komentarze usiłują wykazać, że racja i prawda jest po stronie chińskiej. Nie na darmo — jak widać — wiele wybitnych zachodnioniemieckich osobistości podróżuje do Pekinu, nie bez przyczyny rozwijają się i zacieśniają stosunki handlowe między Chinami i NRF.

Powstaje więc pytanie, czy prowokacja nad Ussuri nie miała związku z prowokacją nad Szprewą? Czy strzały na wyspie Damanski nie miały na celu ułatwienia wyborów prezydenta w Ostreussenhalle w Berlinie zachodnim?

Z doniesień agencji news dowiadujemy się, że prowokacje chińskie nie ustają. Znamy również stanowisko rządu ZSRR. Awanturnicza i wroga socjalizmowi polityka kliki Mao nie zdoła podważyć więzów przyjaźni łączących narody Związku Radzieckiego z masami pracującymi Chin. Z drugiej jednak strony rząd i całe społeczeństwo Kraju Rad w sposób zdecydowany przeciwstawiają się prowokacjom. Granice ZSRR będą bronić przed wszelkimi groźbami — niezależnie skąd będą pochodzić — podobnie jak granice innych krajów socjalistycznych.

(kw)

NA WARSZTACIE PROGRAMY I PODRĘCZNIKI

(Dokończenie ze str. 1)

praktyków dotyczące realizacji treści programowych i podręcznikowych, jak również ich przydatności w praktyce szkolnej.

Zdawaliśmy sobie przecież w pełni sprawę, iż najważniejsi będą tu nauczyciele i tylko oni będą mogli odpowiedzieć autorzytatywnie na pytanie, czy norma dydaktyczna zawarta w programach i podręcznikach jest prawidłowa; to znaczy, czy jest ona na miarę wymagań związanych z postępowaniem wiedzy, a jednocześnie na miarę możliwości ucznia i nauczyciela.

Weryfikacja programów założona była więc od początku. Zobowiązuje nas do jej przeprowadzenia również uchwała V Zjazdu partii dotycząca konieczności podniesienia walorów ideowo-wychowawczych programów i podręczników, zwłaszcza w zakresie przedmiotów humanistycznych.

Na jakim etapie pracy znajdujemy się obecnie? Jeśli chodzi o przedmioty humanistyczne przede wszystkim zajmujemy się językiem polskim, historią i wychowaniem obywatelskim, w tych bowiem przedmiotach treści najszybciej się „starzeją” i wymagają aktualizacji. W zakresie przedmiotów ścisłych na plan pierwszy wysunęła się matematyka, w odniesieniu do której prace podjęliśmy szerokim frontem. Nie znaczy to jednak, abyśmy nie prowadzili równolegle weryfikacji wszystkich innych przedmiotów.

RED.: To są generalne kierunki działania, jeśli zaś chodzi o szczegółowe zadania, co konkretnie już zrobiono bądź też nad czym obecnie się pracuje?

DYR. MACIASZEK: Przede wszystkim zorganizowaliśmy nowe komisje programowe dla wszystkich przedmiotów nauczania. Łącznie 23 takie komisje. Dość znacznie zmienił się — w stosunku do poprzednich — skład tych komisji, gdyż obejmują one obecnie zarówno pracowników nauki, pracowników ośrodków metodycznych, jak i nauczycieli — praktyków. Warto też dodać, że liczba członków komisji wzrosła niemal dwukrotnie i obecnie obejmuje około 20 osób każda, co gwarantuje bardziej wszechstronne opracowanie zagadnienia. Istotną zmianą dotyczy też sposobu pracy. O ile uprzednio działalność komisji polegała głównie na opinowaniu propozycji programów i podręczników, o tyle obecnie komisje współtworzą programy i to wraz ze wszystkimi ich komponentami, jak podręcznik, metodyka nauczania i zestaw pomocy naukowych. W tej chwili praca prowadzona jest więc całocielowa, co ma tę pozytywną stronę, iż każda komisja czuje się w pełni odpowiedzialna za „swoją” przedmiot.

Oczywiście, jest to praca bardzo trudna i szeroko zakrojona. Dlatego też każda komisja powołała robocze zespoły regionalne, które pod jej opieką i przy jej pomocy opracowują poszczególne projekty rozwiązań.

Zadania komisji sprowadzają się do trzech działów pracy: dokonania analizy istniejącego stanu rzeczy i ustalenia kierunków modernizacji; organizowania regionalnych zespołów roboczych i udzielania im systematycznej pomocy; ustosunkowania się do propozycji przedstawianych przez zespoły regionalne i wybrania projektu najbardziej adekwatnego do potrzeb. Działalność komi-

sji przewidziana jest na lata 1969-1970.

RED.: Ze słów Kolegi Dyrektora wynika, że weryfikacja programów będzie dość gruntowna i że w niektórych przypadkach będziemy mieć do czynienia z niemal nowymi programami. W związku z tym poważne zmiany zajdą chyba i w podręcznikach.

DYR. MACIASZEK: Wydaje się, że w poszczególnych przedmiotach będzie się to różnie kształtowało: w jednych zmiany będą nieznaczne, w innych — poważniejsze. Jeśli chodzi np. o historię, w zakresie której prace są najbardziej zaawansowane, główną tendencją zmian jest maksymalne odciążenie od nadmiaru faktografii na rzecz treści zasadniczych o dużych walorach wychowawczych, a jednocześnie pozwalających zrozumieć procesy historyczne i naszą obecną rzeczywistość. Zostaną też uwypuklone te treści, które zawierają duży ładunek wartości patriotycznych i rozbudzają dumę narodową.

RED.: Rozumiem, że tak szeroko zakrojone prace wymagają czasu. Nas jednak interesowałoby, kiedy ich rezultaty dojdą do szkół i nauczycieli.

DYR. MACIASZEK: Nie wcześniej niż od 1970 roku, choć jeśli chodzi o podręczniki, pewne innowacje zostaną wprowadzone

już od nowego roku szkolnego. Na przykład, jeśli chodzi o historię, specjalny zespół opracowuje projekty zmian w zakresie interpretacji niektórych faktów. Projekty te są obecnie przedmiotem szerokiej dyskusji. Propozycje zespołu zaakceptowane po dyskusji uwzględnione już będą w nowych edycjach podręczników. Chodzi nam też o opracowanie nowej koncepcji dydaktycznej podręcznika.

Równolegle komisja języka polskiego przygotowuje weryfikację zestawu lektur szkolnych, który obowiązywać będzie prawdopodobnie od września bieżącego roku. Dużych zmian w tym zakresie jednak spodziewać się nie należy. Chodzi po prostu o dodanie kilku nowych pozycji przy rezygnacji z kilku innych.

RED.: Najbardziej kontrowersyjny i wzbudzający zaniepokojenie jest program matematyki. Sygnały dochodzą zarówno od nauczycieli, jak i naukowców. Przypuszczam więc, że ze szczególnym zainteresowaniem oczekują nauczyciele odpowiedzi, czy i w jakim zakresie spodziewać się można tutaj zmian?

DYR. MACIASZEK: Oczywiście, jest to przedmiot numer 1 ze wszystkich przedmiotów ścisłych i komisja rozpoczęła już pracę nad weryfikacją programów. Chcę jednak z góry uprzedzić, że sama koncepcja programowa nie ulegnie prawdopodobnie większej zmianie. Jest ona trudna — zgoda — ale nie trud-

niejsza niż w wielu innych krajach i wobec postępu wymagań wiedzy nie możemy sobie pozwolić na rezygnację z niej. Przypuszczam też, że wiele sygnałów jest nieco przesadnych. Mam wrażenie, że główna trudność polega na tym, iż są to programy absolutnie nowe w koncepcji, które wymagają dłuższego okresu wdrażania, a w ich realizacji nauczyciel ma prawo oczekiwać większej pomocy.

Niezależnie jednak od tego resort uczyni wszystko, aby w ramach zasadniczej koncepcji ułatwić pracę uczniom i nauczycielom. Już obecnie, na bieżące półroczce wydaliśmy instrukcję dla nauczycieli, która wskazuje, jak dokonać wyboru materiału w programach i podręcznikach klasy pierwszej i drugiej licealnej.

Od września wprowadzamy drugi, równoległy podręcznik do geometrii na klasy pierwsze, drugie i czwarte liceum, przy czym podręcznik ten wyjdzie w pełnym nakładzie, co umożliwi nauczycielowi swobodny wybór. Warto zaznaczyć, że podręczniki matematyki zostały wyłączone z obowiązku odprzedaży.

Niezależnie od tego, weryfikacji poddane zostaną wszystkie podręczniki matematyki od klasy pierwszej. Chcemy je odciążyć od nadmiaru zadań do wyboru, które zostaną zamieszczone bądź w osobnym aneksie, bądź też w oddzielnym podręczniku dla nauczycieli.

Skoro już o tym mowa, to chciałbym wspomnieć, że wszystkie obecne podręczniki, nie tylko matematyki, są przeładowane i mają jak gdyby podwójnego adresata: ucznia i nauczyciela. W rezultacie i jednemu, i drugiemu utrudnia to korzystanie z nich. Dlatego podejmujemy pracę nad wydaniem odrębnych podręczników dla nauczycieli i oddzielnych dla uczniów.

RED.: Plan pracy resortu przewiduje jeszcze wiele interesujących problemów, jak chociażby weryfikacja założeń organizacyjno-programowych nauczania początkowego czy założeń organizacyjnych liceów o nachyleniach kierunkowych.

DYR. MACIASZEK: To prawda, ponieważ jednak są to odrębne i obszernie zagadnienia, proponuję, abyśmy omówili je przy następnym spotkaniu.

Rozmawiała:

KRYSZYNA ROGALSKA



W pracowni technicznej doskonalą, nowoczesny sprzęt — elektryczne wiertarki, szlifierki, piły. W tych warunkach nawet dziewczęta chętnie zapoznają się z tajemnicami techniki.

Foto: J. Kopeć

Przebieg WAŻNY DOKUMENT

STYCZEŃ-CZERWIEC 1956 ROK: Z ILOŚCIĄ — DOBRZE; GORZEJ — Z JAKOŚCIĄ • „GDYBYM BUDOWAŁ SZKOŁĘ...” • ZABILIŚMY OKNA GWOZDZIAMI • NASZA USTAWA • CZY UCZYĆ PO STAREMU? • KŁO-
POTLIWE PYTANIA • UTWORZYĆ KOMISJE REHABILITACYJNE.

Z jakim bilansem wkroczyła szkoła i nauczyciel w 1956 rok? W artykule „Nasze główne osiągnięcia” („Głos” nr 1) czytamy: „Znamieną cechą realizacji planu 6-letniego szkolnictwa jest jego wykonanie pod względem ilościowym (w niektórych wypadkach plan nawet przekroczyliśmy) przy słabym wykonaniu jakościowym. W latach 1950—1955 wystąpiły obok wielkich osiągnięć również poważne braki w pracy naszych szkół i zakładów oświatowo-wychowawczych. Dotyczą one przede wszystkim poziomu pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz zbyt małej jeszcze troski o zapewnienie placówkom oświatowo-wychowawczym odpowiedniej bazy materialnej. (...) Zwiększenie w okresie planu 6-letniego ilości izb szkolnych (wzrost o 20 000 izb) związane z rozbudową szkolnictwa, odbywało się w dużej części drogą wynajmowania pomieszczeń w lokalach prywatnych. (...) I dlatego też jednym z głównych zadań szkół i zakładów, nauczycieli i administracji szkolnej będzie w okresie planu 5-letniego walka o wyższą jakość, walka o podniesienie poziomu i wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej, walka o stworzenie warunków do najlepszej pracy szkół i zakładów oświatowo-wychowawczych.”

W 1956 roku redakcja „Głosu” ogłasza konkurs pod hasłem „Gdybym budował szkołę, w której pracuję”. Nauczyciele uczestniczą w konkursie wypowiadają

ją wiele krytycznych uwag na temat budownictwa szkolnego, rozwiązań funkcjonalnych i wykonawstwa. Autorka artykułu „Porozmawiajcie z nami, panowie architekci!” („Głos” nr 5) pisze:

„Przedszkole nasze jest „nowoczesne”. Odbudowy parterowy budynek budzi ogólny zachwyt. Ja również zachwycam się przez pierwsze dwa miesiące, gdy zostaliśmy tu kierowniczką. Stopniowo jednak mój zachwyt przygasa. Mimo to cieszę się bardzo, że nasz budynek jeszcze stoi... wszak to już smutak czasu, bo cztery lata, jak ZOR oddał go naszym dzieciom. Na razie tylko ściany peją się i zacieki barwią korytarze i sale zajęć. Czasem smola malowniczo syczy się ze szpar między zaciękami. Okna są tak solidne, „na amen” skrecone, że rozkręcić ani rusz. (...) Gorsza jednak sprawa, że okna razem z futrynami wylatują (...). „Już wam teraz nie będzie lecieć, bo zabiliśmy wszystkie okna gwoździami” — zapewnił mnie (fachowiec z komitetu opiekuńczego — przyp. D. Ch.).

W dalszym ciągu trwa dyskusja na temat systemu kształcenia nauczycieli:

„Kwalifikacje nauczyciela zarówno klas I—IV, jak i V—VII powinny być zdobywane w studiach nauczycielskich, na podstawie świadectwa dojrzałości i egzaminu wstępnego. Studium powinno być trzyletnie. W ten sposób powstałby ciągły system kształcenia kadr nauczycielskich, umożliwiający dalsze doskonalenie się drogą studiów zaocznych aż do zdobycia dyplomu magisterskiego” („Głos” nr 1).

W tym czasie ogłoszony został projekt ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli. Nad pro-

jektom tym rozwija się bardzo żywa dyskusja z udziałem szerokiego ogółu nauczycieli. W 4 numerze „Głosu”, w artykule „Projekt” czytamy:

„Dyskusja nauczycielska nad projektem pragmatyki, która rozwinięta jest tuż po Zjeździe, jest korzystną kontynuacją żywej działalności związkowej. Ale jest również ogniwem, dla całego aktywnego związku, zwłaszcza dla Zarządu Głównego, dla jego więzi z ogółem kolegów, próba jego poczucia odpowiedzialności za prawa i obowiązki stanu nauczycielskiego. Wzrasta obecnie rola Związku, który czuć powinien nad bezwzględna realizacją ustawy — w obronie interesów nauczyciela. Dlatego też — zdaniem redakcji — dopiero gruntowne przedyskutowanie wszystkich spornych spraw, dopiero uwzględnienie przez projektodawców wszystkich trzech i słusznych wniosków, uwag, postulatów i poprawek możliwych do przyjęcia w obecnych warunkach, uczyni projekt dojrzałym do przedłożenia Sejmowi Rzeczypospolitej”.

Podjęta już poprzednio krytyka błędów i wypaczeń okresu kultu jednostki nasila się po XX Zjeździe. W szczególności trudnej sytuacji znajduje się nauczyciel. W artykule „Zanim zapadną decyzje władz szkolnych” („Głos” nr 16) czytamy:

„Chyba niewiele jest takich dzieł naszego życia społecznego, w których konsekwencje XX Zjazdu znalazłyby takie odbicie, jak w szkole. Bo coś, można wstrzymać wydanie jakiejś książki, której treść przestała być aktualna w świetle XX Zjazdu, można nie wydrukować w gazecie tego czy innego artykułu, można nie wystawić sztuki, nie wyświetlić filmu, które przesycone są kultem jednostki — ale nie można zawiesić lekcji języka polskiego, historii i nauki o Konstytucji. Tu życie musi iść nieprzerwanie naprzód, młodzież musi uczyć się, nauczyciel musi wykładać. A przecież treść naszych programów nauczania (szczególnie w przedmiotach humanistycznych) jest także obciążona brzmieniem kultu jednostki, zawiera wiele faktów i ocen, które w świetle XX Zjazdu przestały być prawdą. To samo, oczywiście, dzieje się i w naszych podręcznikach, które — rzecz naturalna — zmierzają do możliwie największej zgodności z programem. (...) Cóż więc ma robić nauczyciel w tej trudnej dla niego sytuacji? Co robić już dzisiaj, natychmiast, kiedy nie ulega przecież wątpliwości, że nie możemy kłamać świadomie i uczyć wszystkiego na staro?”

„Istotnie, z podręczników eliminować trzeba wszystko, co łączy się z bałwochwaltwem wobec jednostki. Trzeba zdrypywać lakier, który jest jeszcze w podręcznikach” („Głos” nr 16).

„Ciągle widziałam pytające spojrzenie chłopów, zawsze słyszałam pytania: Proszę pani, jak to było z rozwiązaniem KPP? Czy procesy Spychalskiego, Kirchmaiera i innych będą zrewidowane? Czy twórcy tych procesów zostaną ukarani? Jak dalece kult jednostki był przyczyną takiego nazamrażenia się zła w każdej niemal dziedzinie życia? (...) I wiele, wiele innych trudnych i kło-

potliwych pytań” (z artykułu „Nauczyciel w ogniu pytań” — „Głos” nr 23).

Szczególnie dużo uwagi poświęca się problematyce wychowawczej. W 20 numerze, w artykule „Konsekwencje i wnioski” czytamy:

„Najpoważniejsze jednak szkody wychowawcze spowodowało wyrażanie z wąskiego dogmatyzmu lekkiego, waznienie obiektywnych faktów, nagłanie lub fałszowanie faktów, gdy nie zgadzały się z postawioną z góry dogmatyczną tezą, pomijanie milczeniem faktów „nieużytecznych” i wszelkich trudności i niepowodzeń. I tak na przykład programy historii i nauki o Polsce w jednostronny, a często fałszywy sposób oświećlały historię i charakter naszej walki wyzwolenczej w okresie okupacji, a zwłaszcza sprawę AK”.

W centrum zainteresowania stają także organizacje młodzieżowe. Autor artykułu „Przeciw beznadziejnym przypadkom” („Głos” nr 17) stwierdza:

„Kilka lat temu nadano dawnemu harcerstwu nowe oblicze. Nauczyciele wysuwali zastrzeżenia co do jego metod, ale wówczas ważniejsze było wychowanie kierownictwa ZMP. Nie słuchano nas wówczas, a teraz nas się obwinia za złą pracę OHP. Kilka lat temu przedstawiane na konferencjach trudności pracy nauczycieli były pogardliwie zbywane wyrazem: „biadolenie” (...).

Mnożą się także wypowiedzi postulujące podjęcie rehabilitacji nauczycieli skrzywdzonych w okresie kultu jednostki. W artykule „Czy opinia o nauczycielu jest niezmieniona?” („Głos” nr 22) czytamy:

„Obecnie uchwała CRZZ znosi poufne opinie o pracownikach. Ale jest to tylko część tego problemu. Istnieją przecież opinie jawne, które również wymagają pewnej korekty. (...) Wiemy z doniesień prasy, że ponad 30 tysięcy osób na mocy ustawy amnestyjnej zostało zwolnionych z więzień. Dziesiątki tysięcy wyroków i akt personalnych przewertowały skrupulatnie komisje specjalne, powołane do tych spraw. Z kolei zaczęła działać komisja rehabilitacyjna. A gdyby tak — na podstawie choćby bardzo odległej analogii — utworzyć komisję nauczycielską złożoną z przedstawicieli władz szkolnych i Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego, które z równym zapałem, skrupulatnością i sumiennością, jak komisje prawnicze, zabrałyby się do przejrzenia akt personalnych nauczycieli (...).

(D. Ch.)

NA ŁAMACH PRASY

W marcowym numerze „ŻYCIA PARTII” ukazał się artykuł pt.: „Blaski i cienie współpracy nauki z praktyką” rektora Uniwersytetu M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie, prof. dra Grzegorza L. Seidlera.

Kierownictwo uczelni i partyjny komitet uczelniany dokonały analizy całokształtu zagadnień wiążących się z prowadzeniem na uniwersytecie lubelskim badań użytecznych dla środowiska gospodarczego. Analiza ta nie tylko dostarczyła wiele ciekawego materiału, lecz także pozwoliła wykryć pewne ujemne zjawiska, które z grubsza można podzielić na dwie grupy: GRZECZY NAUKI i GRZECZY PRAKTYKI. I one to — podkreśla autor artykułu — utrudniają współpracę obu stron, czynią niekiedy niezrozumiałym język, którym się posługują.

Wyjaśnić w tym miejscu należy, że te ujemne zjawiska występują w pracach, które były w latach ubiegłych prowadzone na uczelni z inicjatywy kierowników poszczególnych katedr w porozumieniu z określonymi zakładami pracy.

„(...) Grzechy obciążające pracowników nauki — pisze prof. L. Seidler — nie zawsze są zawinione przez naukowców. Lili-pucie zakłady z jednym profesorem i kilku asystentami, aparatura rozproszona w różnych zakładach uczelni i strzeżona zazdrośnie przez kierowników — to znane mankamenty naszej tradycyjnej struktury uniwersyteckiej. Ale tzw. „akademicki sposób myślenia” pracowników

nauki — to już subiektywna słabość oddalająca naukę od praktyki. Wynika z niej przekonanie, że kierownik katedry powołany jest do ustalania tematyki badawczej swego zakładu naukowego. A zazwyczaj ostrożnie unika on prac, które mogłyby być weryfikowane w praktyce. Wobec tego w imię czystości teoretycznych badań przydziela tematy, które polegają na wykryciu zależności między zjawiskami, mają więc charakter opisowy i przede wszystkim nie muszą być poddawane ogniom próbie praktyki. Ostrożność to zresztą niejedyny grzech odnoszący się do tematyki.

Głównym motywem prowadzenia badań nie jest dążenie do rozwiązania problemu, ale przede wszystkim, a czasem może wyłącznie — zdobycie tytułu naukowego.

Ponad 90 proc. tematów opracowywanych w katedrach to prace wykonywane dla uzyskania tytułu. Nie byłoby to może zbyt groźne, gdyby nie fakt, że wszystkie te tematy w zasadzie są wykonywane indywidualnie, tak że często jedna osoba pracuje na unikalnym, drogim aparacie i dla tej jednej osoby sprowadza się drogą literaturę zagraniczną. A wszystko dzieje się po to, aby ktoś w określonym czasie uzyskał tytuł naukowy. Sprawa praktycznej przydatności badań jest traktowana drugoplanowo.

Od grzechów, i to równie ciężkich, nie jest też wolna druga strona — praktyka. Sposób myślenia większości kierowników przedsiębiorstw cechuje absolutna jednostronność, przejawiająca się w sprowadzaniu wszystkich swych zadań jedynie do

wykonania planu produkcyjnego. Wszystko co wychodzi poza plan, staje się niebezpiecznym ryzykiem. Dlatego o ile na ogół doceniają oni doskonale istniejących procesów produkcyjnych, o tyle czymś rzadkim jest u nich myślenie perspektywiczne. Zapytani co ich zakład będzie produkował za dwa, trzy lata, odpowiadają zwykle, że to sprawa nie ich, lecz centrali, a wobec tego nie podejmują badań nad nowymi procesami produkcyjnymi. Jeśli już zwracają się do katedr uniwersyteckich to przede wszystkim po to, aby uzyskać szybką, gotową receptę na doraźne trudności, z którymi nie mogą dać sobie rady.

Przy tego rodzaju współpracy praktyki z nauką ta ostatnia sprowadzona jest do roli jakiegoś pogotowia techniczno-produkcyjnego. Praktycy zasugerowani niekiedy nazwą katedry, nie mającej realnych możliwości aparaturowych i kadrowych, żądają od niej rozwiązania problemu, który przekracza jej realne możliwości, i jeśli nie uzyskają upragnionej recepty na swe dolegliwości, pełni rozczarowania rezygnują ze współpracy z nauką. Czasem znów podejmują współpracę z nauką po to tylko, aby uzyskać aprobatę autorytetu naukowego dla własnych, z góry przyjętych koncepcji, i aby nadać im odpowiednią wagę przez zwrot: konsultowano z naukowcami...”

A oto wnioski ogólne, na których wysunięcie pozwala analiza dokonana przez kierowników uczelni i komitet uczelniany UMCS w Lublinie:

• centralnym zagadnieniem dla właściwego funkcjonowania współpracy nauki z praktyką jest ustalenie kluczowej problematyki naukowej dla państwa i regionu oraz ogólnie przedzielanie poszczególnych tematów zespołom badawczym odpowiednio do stanu kadr i aparatury;

• zakłady naukowe typu uniwersyteckiego powinny przede wszystkim badać procesy, ustalać ich zmienne, dokonywać ich rozpoznania, natomiast technika półprodukcyjna i produkcyjna

powinna należeć do zakładów pracy i ewentualnie do ich instytutów;

• należy przemyśleć rolę ogólnych pośredników przy wdrażaniu nowych procesów, typu tzw. zakładów wiodących, ponieważ obecnie spełniają jedynie rolę zbiornic, stwarzając dodatkową, niepotrzebną biurokrację;

• należy dostosować formy organizacyjne zakładów naukowych do rozwiązywania problemów kompleksowych o znaczeniu regionalnym, a nawet państwowym.

Ponadto artykuł poświęcony sprawom oświaty, nauki, wychowania w następujących czasopiśmie:

„NOWE DROGI” (numer marcowy) Bolesław Pleśniewski: „Praca ideowo-wychowawcza w szkołach wyższych”. (Autor omawia następujące problemy: cele i zadania pracy ideowo-wychowawczej szkół wyższych, szczególną rolę nauk społecznych w tej pracy, niedomagania i trudności oraz sposoby i środki pracy ideowo-wychowawczej).

„FAKTY I MYŚLI” z 2-15 marca — Bogdan Suchodolski: „Wychowanie wychowawców”. (Autor ustosunkowuje się do wypowiedzi, jakie ukazały się na łamach „Faktów i Myśli” w dyskusji na temat: wychowawcy i wychowywani. B. Suchodolski podkreśla, że najważniejsze sprawy wychowania doby wspólne, czesne nie są zamknięte w tradycyjnej relacji: wychowawca-wychowanek, lecz są kształtowane przez relacje znacznie bardziej fundamentalne, a mianowicie relacje: rzeczywistość-ludzie. W tej relacji zawierają się najważniejsze czynniki, które kształtują świadomość i postawę nowoczesnego człowieka).

„KULTURA” — Ewa Bonlecka: „Brutwiska „Student nowor” oraz „Tęsknota za rewolucją” (artykuł dotyczy rozważań na temat współczesnego ruchu studenckiego w Wielkiej Brytanii).

„ŻYCIE LITERACKIE” — Władysław Machajek: „Szkoła się zawałła”.

emzet

HISTORYCZNE, POLITYCZNE FILOZOFICZNE

Zdzisław Cackowski: GŁÓWNE ZAGADNIENIA I KIERUNKI FILOZOFII. Wyd. trzecie. KiW, Warszawa 1969, s. 468, cena 35 zł.

Stanisław Głabinski: NOTATKI Z CHIN. KiW, Warszawa 1969, s. 316, cena 25 zł. Barwnie, żywo i „nerwowo” autor opisuje fakty, wydarzenia, dramaty, które sam widział i przeżył.

Eugeniusz Golebiowski: ZYGMUNT AUGUST. ŻYWIOT OSTATNIEGO Z JAGIELLONÓW. „Czytelnik”. Warszawa 1968; s. 488, cena 34 zł. Jest to lektura dla przyjemności, jak również dobra namiastka dzieła naukowego, dająca wierny obraz epoki.

POLITYCZNE, GOSPODARCZE I SPOŁECZNE ORGANIZACJE MIĘDZYNARODOWE. Informator. KiW, Warszawa 1969; s. 402, cena 32 zł. Książka informuje o 102 organizacjach międzynarodowych, omawiając genyze ich powstania, struktury, skład, cele i zasady działalności. Są to organizacje wszystkich kontynentów. Jest to praca zbiorowa radzieckich autorów.

STATUT PZPR. KiW, Warszawa 1969.

Janusz Żarnowski. SPOŁECZNESTWO POLSKI MIĘDZYWOJENNEJ. WP, Warszawa 1969; s. 174, cena 10 zł. Wyd. Omegi.

BELETRYSTYKA

Günter Seuren: JA, LEBECK... Przekład J. Radwan. „Czytelnik”. Warszawa 1969; s. 278, cena 25 zł. Autor, pisarz i dziennikarz zachodniemiecki należy do tych najlepszych przedstawicieli swego pokolenia, którzy wytrwali szukając najgłębszej prawdy o tamtych czasach.

Iwan Turgieniew: OPOWIADANIA. PIW, Warszawa 1968; s. 374, cena 12 zł. Tom Biblioteki Szkolnej.

Wojciech Wyganowski: CZAS W KRAJOBRAZIE. „Czytelnik”. Warszawa 1968; s. 254, cena 15 zł. Autor z wykształcenia historyk, z zawodu pedagog w swojej powieści ukazuje trzy okresy (lata 1914, 1933 i 1965) w życiu głównego bohatera, którego losy z przyczyn subiektywnych i obiektywnych nie układają się zgodnie z jego pragnieniami, ambicjami i nadziejami.

Tadeusz Breza: SPIŻOWA BRAJMA. NOTATNIK RZYMSKI. „Czytelnik”. Warszawa 1968; s. 734, cena 29 zł.

Janusz Teodor Dybowski: WIEŻA CZARNEJ KSIĘŻNICZKI. Ilustr. A. Uniechowski. LSW, Warszawa 1968; s. 462, cena 14 zł. Książka odznacza się żywą narracją, niezwykłymi przemyśleniami wielu bohaterów, wierne oddaniem wielką epoką naszej historii złotego wieku Jagiellonów.

William Faulkner: SARTORIS. Przel. K. Wojciechowska. PIW, Warszawa 1968; s. 362, cena 30 zł.

Nadine Gordimer: NA PEWNO W KTÓRYŚ PONIEDZIAŁEK. Opowiadania. Przel. A. Gliniczanka. PIW, Warszawa 1969; s. 274, cena 20 zł. W całej twórczości autorki dominuje tematyka afrykańska. Tom zawiera kilka ciekawych opowiadań psychologiczno-obyczajowych.

Bogusław Latawiec: SOLARIUM. Opowiadania. WP, Poznań 1969; s. 150, cena 11 zł. Proza Bogusława Latawca fascynuje poetycką wiaź świata, rzeczywistością odrealnioną, a jednak prawdziwą, odczuwaną każdego dnia i przez każdego z nas.

Henryk Panas: CHEŁPIEC Z KARABINEM. MON, Warszawa 1969; s. 256, cena 15 zł. Tem fabularnym powieści są walki na Lubelszczyźnie toczone przez brygady AL. Książka zatwierdzona przez Min. Oświaty do bibliotek szkół podstawowych kl. VII—VIII.

Jan Parandowski: MITOLOGIA. Wierzenia i podania Greków i Rzymian. „Czytelnik”. Warszawa 1969; s. 468, cena 10 zł.

PODRECZNIKI I KSIĄŻKI RÓŻNE

Izabela Bielicka: ROZMOWY O RODZICACH I DZIECIACH. PZWL, Warszawa 1968; s. 154, cena 20 zł.

Kazimierz Cwiliński: ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE ZE WSPÓŁCZASYM. Sport i Turystyka, Warszawa 1969; s. 230, cena 12 zł.

Czesław Fotyma, Czesław Ściśto: NAUCZANIE FIZYKI. Kurs podstawowy. PZWS, Warszawa 1969; s. 230, cena 26 zł.

KSIEGA PODRÓŻY EWLIJI CZELEBIEGO. (Wyd. 6). Tłum. z języka турецkiego. KiW, Warszawa 1969; s. 478, cena 65 zł.

Janusz Korycki: LOTNISTKO W OGNIU. MON, Warszawa 1969; cena 5 zł.

Wiesław Majewski: DEBE WIELKIE — IGANIE 1831. MON, Warszawa 1969; cena 8 zł.

Gabriel Zych: RASZYN — 1809, MON, Warszawa 1969; cena 8 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

SZTANDARY SZKOLNE wykonuje wyspecjalizowana Pracownia Haftów Artystycznych — mistrz Zofia Kiedzik, Poznań, ul. Garnarska 2/7 tel. 502-14, r. zał. 1950. 32-0

NAUCZYCIELE matematyki oraz wychowania obywatelskiego i zagadnień prawnych przyjmują na warunkach otrzymania mieszkania rodzinnego. Józef Rapis, Poznań 1, poste restante. 39-0

NAWIĄZA KORESPONDENCJE

Małżeństwo nauczycielskie z NRD Manfred i Regina Neumann (lat 37 i 29) pragną nawiązać korespondencję (w języku niemieckim) z polską rodziną nauczycielską. Zainteresowania: rozwój i osiągnięcia polskiego szkolnictwa; geografia polski. Korespondencje prosimy kierować pod adresem: NRD, 90 Karl Marx-Stadt Altē Harth 31.

ZAWÓD NAUCZYCIELSKI W PLANACH MŁODZIEŻY

(Dokończenie ze str. 1)

Śród zgłaszających się stanowią uczniowie osiągający bardzo dobre, dobre, dostateczne czy niedostateczne oceny.

Pewne jednak światło na ten problem mogą rzucić opracowania — z poprzednich lat — Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego dotyczące oceny poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych.

W wydawnictwie z 1968 roku, na stronie 25 czytamy, że w roku szkolnym 1967/68 zgłosiło się do egzaminów wstępnych w WSP 3753 osób na 2250 miejsc. Była to więc dostateczna liczba maturzystów, aby spośród nich przyjąć na pierwszy rok studiów najbardziej odpowiednich kandydatów.

Jednak w wyniku egzaminu wstępnego można było zakwalifikować do studiów w WSP tylko 1798, tj. zaledwie 47,9 proc. zgłaszających się. WSP były w stanie wykonać tylko w 79,9 proc. planowany limit przyjęć. (Najniższy wskaźnik spośród wszystkich typów szkół wyższych).

Liczyby te zdają się dowodzić, że do WSP nie zgłaszają się kandydaci, którzy w szkołach średnich wyróżniali się bardzo dobrymi wynikami w nauce. Charakterystyczne przy tym jest, że spośród 1798 kandydatów przyjętych na pierwszy rok — 1258, tj. 70 proc., stanowiły kobiety.

Dalszym sprawdzianem jakości kandydatów są uzyskane oceny przy egzaminach wstępnych. Ze wspomnianego wyżej opracowania dowiadujemy się, że przy egzaminach wstępnych do WSP, kandydaci na kierunki humanistyczne osiągają przeciętnie podobne oceny, jak i zdający na te kierunki kandydaci na studia uniwersyteckie.

Wyraźna jednak różnica — na niekorzyść WSP — występuje na innych kierunkach studiów. Dla przykładu. Oceny bardzo dobre (w procentach) z biologii, matematyki i fizyki uzyskali przy egzaminach wstępnych następujący kandydaci (tabelka pierwsza):

W zestawieniu z innymi uczelniami procent ocen bardzo dobrych i dobrych z tych przedmiotów stawia WSP zawsze na końcu. Wynika z tego, że do szkół nauczycielskich zgłasza się — jeśli chodzi o poziom wiedzy — młodzież przeciętna, a na niektóre kierunki studiów — najtańszej przygotowana spośród kandydatów pragnących podjąć studia w szkołach wyższych.

Otrzymałszy w tych dniach z jednej poradni wychowawczo-zawodowej materiały, które także potwierdzają tę opinię. Poradnia ta zbadała za pomocą testu inteligencji Baleya**) młodzież z pięciu klas XI, ogółem 166 uczniów. Wyniki badań przedstawia tabelka druga.

Prowadzący badania skonfrontowali uzyskane wyniki z opinią nauczycieli o poszczególnych ucz-

niach. Opinie były zgodne z uzyskanymi w badaniach wynikami. Również i te materiały wskazują, że do WSP zgłaszają się uczniowie przeciętni lub słabi, a do SN nawet mniej niż słabi. Potwierdza się również fakt wielkiego procentu dziewcząt zgłaszających się do szkół nauczycielskich. Na 16 zgłoszeń do WSP jest 13 dziewcząt i na 33 zgłoszenia do SN — 31 dziewcząt.

Rzecz zrozumiała, że przy kwalifikowaniu kandydatów do szkół nauczycielskich nie można brać pod uwagę jedynie wyników egzaminów wstępnych. egzaminów, które w zasadzie sprawdzają się do sprawdzania zakresu wiedzy kandydatów. Od kandydatów do zawodu nauczycielskiego wymagamy innych dodatkowych cech osobowości, cech bardzo istotnych, decydujących o wynikach i wartości pracy przyszłych nauczycieli.

Przedmioty	Wyższe Szkoły Pedagog.		Uniwersytety	
	egzamin pisemny	egzamin ustny	egzamin pisemny	egzamin ustny
biologia	15,2	15,5	26,1	41,9
matematyka	3,3	15,7	8,5	31,6
fizyka	20,7	8,1	41,0	29,4

Wybierany kierunek studiów	Ilość kandydatów	Średnia ocena
Uniwersytet / matematyka-fizyka/ Politechnika	6	3,3
Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego	21	3,2
Wyższe Szkoły Ekonomiczne	5	3,0
Uniwersytet / inne kierunki/ Akademia Medyczna	5	3,0
Niesdecydowani	29	2,9
Wyższe Szkoły Pedagogiczne	28	2,5
Wyższe Szkoły Rolnicze	9	2,4
Studia Nauczycielskie	16	2,4
Pozostają w domu, pójdą do pracy	7	2,3
	33	1,8
	7	1,6

Przy obliczeniu średniej oceny z badań przyjmowano: za wyniki bardzo dobre — 5 punktów, dobre — 4, przeciętne 3, słabe — 2 i niedostateczne — 1.

Jeśli kandydaci wybierają zawód nauczycielski świadomie, zdają sobie sprawę z czekających ich zadań, to — jak wykazuje praktyka — wyrastają z nich dobrzy, a nieraz bardzo dobrzy nauczyciele, mimo że nie należeli w szkołach średnich do uczniów przodujących.

Niemniej jednak — jak stwierdzają to zgodnie profesorowie i wykładowcy kształcący przyszłych nauczycieli — efekty pracy szkół nauczycielskich byłyby daleko lepsze, gdyby do szkół tych zgłaszała się odpowiednia liczba wartościowych kandydatów, gdyby komisje rekrutacyjne nie były zmuszone dobierać studentów pierwszego roku często spośród kandydatów przypadkowych, zgłaszających się do WSP

lub SN dopiero wtedy, gdy stracili szansę przyjęcia do innych szkół.

JAKIE PODJĄĆ ŚRODKI?

Obecna sytuacja zmusza nas do poważnych refleksji. Jest ona bowiem dość paradoksalna. Badania socjologiczne wykazują, że nauczyciel cieszy się wysokim poważaniem społecznym w naszym kraju. Z danych Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu wynika, że nauczyciel, jeśli chodzi o poważanie społeczne, zajmuje trzecie miejsce — po profesorze uniwersytetu i lekarzu.

Inne badania wykazują, że nauczyciel należy do zawodów społecznie najpotrzebniejszych, że jego praca jest trudna, wymaga wysokiego przygotowania naukowego i pedagogicznego. Wszystkie te względy przemawiają za tym, aby do zakładów

nowisk, według korzyści materialnych, nauczyciel zajmuje 15 miejsce. Niżej od niego opinia społeczna zaszeregowała robotników budowlanych, pielęgniarke, robotnika rolnego i sprzątaczkę.

Na pytanie, jak być powinno, nauczyciel stawia się na szóstym miejscu po profesorze uniwersytetu, lekarzu, ministrze, inżynierze mechaniku i inżynierze agromonie.

Z pewnością czynniki ekonomiczne, do których poza uposażeniem między innymi należą również mieszkania, możliwość korzystania z zaopatrzenia w żywność, z opieki lekarskiej, konieczność pracy w małych miastach, osiedlach, odległych wioskach zaliczyć trzeba do bardzo istotnych czynników wpływających na atrakcyjność wśród młodzieży zawodu nauczycielskiego. Bez rozwiązania tych problemów i znacznej poprawy warunków życia i pracy nauczycieli nie będzie się zgłaszać do zakładów kształcenia nauczycieli młodzież zdolna, najbardziej wartościowa.

Na małą atrakcyjność szkół nauczycielskich wpływa również ich miejsce w systemie oświatowym. Czy należy się dziwić, że zdolna, ambitna młodzież nie garnie się do SN, skoro szkoły te tworzą w naszym systemie „ślepe uliczki”? Przecież każdy młody, ambitny człowiek chce widzieć dzisiaj perspektywę ukończenia wyższej uczelni. Pisałmy o tej sprawie już kilka razy na łamach naszego pisma. Rozwiązanie jej wcale nie wymaga dodatkowych środków ze

strony państwa i jest możliwe — jak to wykazały już WSP — otwarcie drogi dla absolwentów SN w innych szkołach wyższych, a szczególnie w uniwersytetach, prawie od zaraz.

Poza tym trzeba pamiętać, że dobór kandydatów do szkół nauczycielskich leży w dużej mierze również i w rękach samych nauczycieli. Czy zrobiliśmy wszystko, aby nakłonić do podjęcia studiów pedagogicznych tych uczniów, z których — naszym zdaniem — mogą wyrosnąć dobrzy nauczyciele? Czy przedstawiliśmy im nie tylko ciernie i głogi pracy nauczycielskiej, ale jej piękno? Dla poważnego procentu naszej młodzieży siłą przyciągającą jest w mniejszym stopniu perspektywa ilości zarabianych pieniędzy niż perspektywa pracy dającej pełne zadowolenie, perspektywa zrealizowania najambitniejszych planów służby społecznej i służby własnemu narodowi. A to przecież mogą znaleźć nasi wychowankowie w pracy nauczycielskiej.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

*) Osobowość nauczyciela. Pod redakcją prof. W. Okonia, str. 77. Stefan Szuman: Talent pedagogiczny. PZWS, Warszawa 1959.

**) Test ten wydany i zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w „Tymczasowym Podreczniku” do zestawu testów stosowanych w poradnictwie zawodowym. Opracowany przez Bohdan Dudka i Ryszarda Kiedzińskiego.

*** A. Sarapata: Zawód jako wyznacznik miejsca w społeczeństwie. Socjologia zawodów. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1965.

WYDAWNICTWA OŚWIATOWE „WSPÓLNA SPRAWA”

przypominają, że są jeszcze do nabycia pomoce dydaktyczne dla szkół podstawowych:

1. MAKIETY PRZESTRZENNE

arkusze do wycinania o tematyce:

zagroda wiejska mieszkanie - pokój
dworzec kolejowy mieszkanie - kuchnia
fragment miasta mieszkanie - łazienka

pomoc przewidziana programem nauczania, doskonały materiał do ćwiczeń w mówieniu na okres przygotowawczy w kl. I daje również okazję do ćwiczeń manualnych cena zł 13.—

2. ELEMENTY DO TABLICY FLANELOWEJ

barwne, interesujące materiały pomocnicze, pozwalające na ciekawy sposób prowadzenia lekcji języka polskiego i arytmetyki w klasie I cena zł 123.—

3. ALFABET RUCHOMY DO DEMONSTRACJI

40 tablic dostosowanych do tablicy flanelowej niezbędna pomoc dydaktyczna dla kl. I — cena zł 202.—

4. OBRÓBKA METALI

15 tablic ilustrujących podstawowe czynności przy obróbce metali, dostosowanych do wymagań programowych na zajęciach praktyczno-technicznych w kl. V — VIII cena zł 82.— Wszystkie wymienione pozycje są zatwierdzone do użytku szkolnego przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Nabywać je można w księgarniach „Domu Książki”, w sklepach Centrali Zaopatrzenia Szkół oraz w księgarni „Wspólna Sprawa” w Warszawie, ul. Marszałkowska 28, która prowadzi sprzedaż na miejscu, jak również wysyła zamówione pozycje za zaliczeniem pocztowym. K 25

„GŁOS” WYJAŚNIA

ŚWIADECTWA PRACY

Pracownikowi, z którym rozwiązano stosunek pracy lub służbowy, zakład pracy obowiązany jest wydać zaświadczenie (świadectwo pracy) stwierdzające okres zatrudnienia i rodzaj wykonywanych przez niego czynności, a także fakt wykorzystania urlopu lub pobrania wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy.

W świadectwie tym zakład pracy ma też obowiązek uczynić wzmiankę o zajęciu należności przez komornika (jeśli taki fakt miał miejsce. Wzmianka ta powinna zawierać oznaczenie komornika, który zajęł należność oraz numer sprawy egze-

kucyjnej. Ten ostatni obowiązek został wprowadzony przede wszystkim w interesie osób uprawnionych do alimentacji od pracownika. Poza tym świadectwo nie może zawierać żadnych uwag, które utrudniałyby pracownikowi znalezienie innej pracy.

Wydanie świadectwa pracy jest ważnym obowiązkiem zakładu pracy. Jeżeli zakład pracy nie dopełni tego obowiązku, powinien wypłacić pracownikowi odszkodowanie, gdy ten na skutek braku świadectwa lub zamieszczenia w nim niewłaściwych uwag nie może znaleźć innej pracy. Takie postępowanie zakładu pracy traktuje się bowiem jako naruszenie zasad współzycia społecznego w Państwie Ludowym.

OPINIA O PRACOWNIKU

Niezależnie od świadectwa pracy, pracownik może żądać wydania opinii. Opinia ma służyć do wyrażenia przez zakład pracy, który zamierza zatrudnić pracownika, o wartości i przydatności do pracy tego pracownika. Aby opinia mogła ten cel spełnić, musi być obiektywna,

oparta na treści odpowiednich dokumentów (dla nauczycieli — arkusze spostrzeżeń), znajdujących się w aktach osobowych danego pracownika.

Zakład pracy jest obowiązany — na żądanie pracownika — wydać opinię w związku z rozwiązaniem stosunku pracy lub służbowego, czyli:

- po rozwiązaniu stosunku pracy lub służbowego;
- po wypowiedzeniu stosunku pracy przez zakład pracy lub przez pracownika;
- w sytuacji, gdy nie było jeszcze wypowiedzenia stosunku pracy, ale zakład pracy został powiadomiony przez pracownika, że nosi się on z zamiarem odejścia z pracy i szuka pracy w innym zakładzie (np. przeniesienia nauczycieli z jednej szkoły do drugiej w innym powiecie lub województwie).

Zgodnie z obowiązującą zasadą jawności opinii, nie wolno nigdzie przesyłać opinii, której nie znałby pracownik i od której nie mógłby się odwołać, jeżeli się z tej treścią nie zgadza. W zasadzie opinia powinna być wydana do rąk pracownika i on sam

przedstawia ją kierownictwu zakładu pracy, w którym stara się o pracę.

Wyjątek został wprowadzony przez zarządzenie nr 19 prezesa Rady Ministrów z dnia 1 marca 1962 roku (Monitor Polski nr 20, poz. 86) w stosunku do pracowników, którzy zajmowali stanowiska kierownicze lub związane z odpowiedzialnością materialną. O pracownikach tych zakład pracy musi sporządzić opinię, bez względu na to, czy pracownik jej żąda, czy nie, w ciągu 7 dni po wypowiedzeniu lub rozwiązaniu stosunku pracy. Oryginał tej opinii zakład złącza do akt osobowych pracownika, a odpis przysyła bezzwłocznie zainteresowanemu pracownikowi.

Pracownik, który nie godzi się z treścią opinii, może w ciągu 7 dni odwołać się do jednostki nadrzędnej, a ta musi w ciągu 14 dni ustosunkować się do treści opinii.

Jeżeli pracownik stara się o inną pracę — również na stanowisku kierowniczym lub związanym z odpowiedzialnością materialną — zakład pracy, w którym pracownik stara się o pracę, może zwrócić się bezpośrednio do poprzedniego miejsca pracy tego pracownika o przesłanie opinii. Opinia powinna być przesłana

bezzwłocznie, jeżeli pracownik nie skorzystał z prawa odwołania się w ciągu 7 dni albo gdy — mimo odwołania się — jednostka nadrzędna zatwierdziła treść opinii.

Zdarzają się przypadki, że o opinie o pracowniku występuje sąd, MO, organ wojskowy. Zakład pracy obowiązany jest sporządzić wówczas i wydać opinię w myśl zasad podanych wyżej.

SPROSTOWANIE

W numerze 9 „Głosu Nauczycielskiego” z 1969 r. w rubryce „Głos wyjaśnia” została podana nieaktualna podstawa prawna dotycząca wydawania duplikatów szkolnych.

Podany okólnik nr 28 z dnia 23 czerwca 1960 roku stracił moc obowiązującą, ponieważ został wydany przez Ministerstwo Oświaty okólnik nr 10 z dnia 9 maja 1966 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 7, poz. 77).

Niezależnie od okólnika nr 10 z 1966 roku, wydających duplikaty obowiązują przepisy zawarte w okólniku nr 11 z 1955 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 3, poz. 71) i okólnika nr 29 z 1960 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 9, poz. 159).

Przepraszamy za pomyłkę, a Kolegom, którzy zwrócili nam uwagę — serdecznie dziękujemy.

Głos Nauczycielski

urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały listonosze przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę można nabywać w Punkcie Wysokościowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druki: Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukalowa, Monika Chadżyńska, Danuta Chrzędniewicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa ul. Wiejska 12, telefon: 28-33 30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., okrogi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują: Biuro Ogłoszeń, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysokościowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druki: Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 1125 P-17



Foto: CAF

ROGATY mróz

Doświadczenie uczy, że o jed-
nopłynność sądów nie jest
wcale łatwo. Każdy człowiek
reprezentuje odrębną indywidual-
ność, ma własne spojrzenie na
świat, własne upodobania, włas-
ne gusty, feruje własne opinie.
Ale co do jednego zgadzamy się
wszyscy — że wychowanie za-
czyyna się nieledwie z chwilą
urodzenia dziecka. I że dla har-
monijnego przebiegu tego wy-
chowania ogromne znaczenie ma-
ją pierwsze kroki ucznia w szko-
le. Wiadomo bowiem, że źródła
późniejszych niepowodzeń szkol-

nych doszukiwać się trzeba już
na poziomie początkowym.
Wszystko to wiemy, a jednak
wiedza ta nie przeszkadza nam
traktować maluchów z niczym
nieuzasadnioną wiarą, że w tym
wieku wystarczy dawać im byle-
ci i byle jak. Uderza mnie prze-
de wszystkim brak konsekwencji
między słowem głoszonym a ży-
ciową praktyką. Nie tak dawno
miałam możliwość uczestniczyć w
dwudniowej konferencji w Mini-
sterstwie Oświaty i Szkolnictwa
Wyższego, poświęconej w pierw-
szym dniu analizie wyników pra-

cy klas początkowych, w dru-
gim zaś — klas licealnych. W
pierwszym dniu obrad stół pra-
sowy świecił pustkami. Na wy-
rażone przeze mnie z tej racji
zdziwienie, siedzący obok naczelnik
ministerialny powiedział:
„Jutro na pewno prasa stawi się
w komplecie”.

I cóż powiecie? Opinia naczelnika
znalazła pełne potwierdzenie.
Gdy zaczęto mówić o spra-
wach młodzieży starszej, przed-
stawiciele prasy gęsto obsiedli
stół prasowy.

Ten drobny i pozornie niewie-
le znaczący przykład świadczy
jednak o tym, że najchętniej sku-
piamy swoją uwagę na spra-
wach, jeśli już nie największego
kalibru, to przynajmniej ma-
jących większą wagę gatunkową.
Zupełnie tak, jak byśmy nie do-
strzegali, że te wielkiej wagi pro-
blemy rodzą się często na pod-
łożu spraw małych. Ze zwłaszcza
w pracy szkolnej ten łańcuchowy
system przyczyn i skutków
ma decydujące znaczenie. Ze
końcowy produkt wychowania —
przyszły obywatel, taki czy inny
fachowiec jest konsekwencją za-
biegów wychowawczych, stosowa-
nych nie tylko w klasach
starszych, ale w całym procesie
nauczania, od jego początków,
a więc od klas najmłodszych.

To lekceważące czy pobłażli-
we traktowanie spraw małych
ma swoje dalsze konsekwencje,
których symptomy dostrzegamy
w układzie programów i treści
podręczników klas początkowych.
Co za problemy może mieć ma-
ły człowieczek w klasie pierw-
szej czy drugiej? Nauczyć go pi-
sać, czytać, rachować — to prze-
cież żadna filozofia. Daje mu się
podręcznik pełen jałowych treści
i młoci pusta słowa. W książecz-
ce dla klasy drugiej, zdołałam
wyłowić zaledwie kilka czytanek
o treściach wzbogacających wie-
dze dziecka. Pozostałe — na po-
ziomie przedszkolaka.

A może nie mam racji? Może
trzeba najpierw nauczyć czytać
niemadrych wierszyków, których
całą zaletą jest rym, infantyl-
nych czytanek, a potem dostar-
czać treści kształcących? Ale
chyba przy założeniu, że szkoła
z natury rzeczy musi być nudna.

nie godzi się to zresztą z coraz
powszechniejszą opinią o szyb-
szym rozwoju umysłowym współ-
czesnego dziecka, którego wie-
dza, dzięki filmom, telewizji
i przemianom w poziomie kultu-
ry zachodzącym w rodzinie, jest
dziś o wiele bogatsza. Dziś chyba
szkoła nie musi zaczynać od
punktu zerowego, lecz bazując
na wcześniejszej zdobytej wiedzy
uczniów dalej ją wzbogacać i roz-
wijać. Obawiam się, że obecnie
obowiązujące czytanki takich
możliwości nie stwarzają.

Mamy wprawdzie jeszcze pi-
semka przeznaczone dla dzieci.
Na przykład „Świerszczyk”, któ-
rego piękna szata graficzna bu-
dzi uzasadniony podziw w wielu
krajach. A treści? Co do mnie,
mam poważne obawy, czy odbie-
gają one daleko od treści pod-
ręcznikowych. Od czasu do cza-
su znajdujemy tam interesujące
opowiadania o wysokich walo-
rach kształcących i wychowaw-
czych, ale też i wierszyki o nie-
zwykle bezdurnej treści, o których
nie wiadomo co myśleć i czemu
maia służyć.

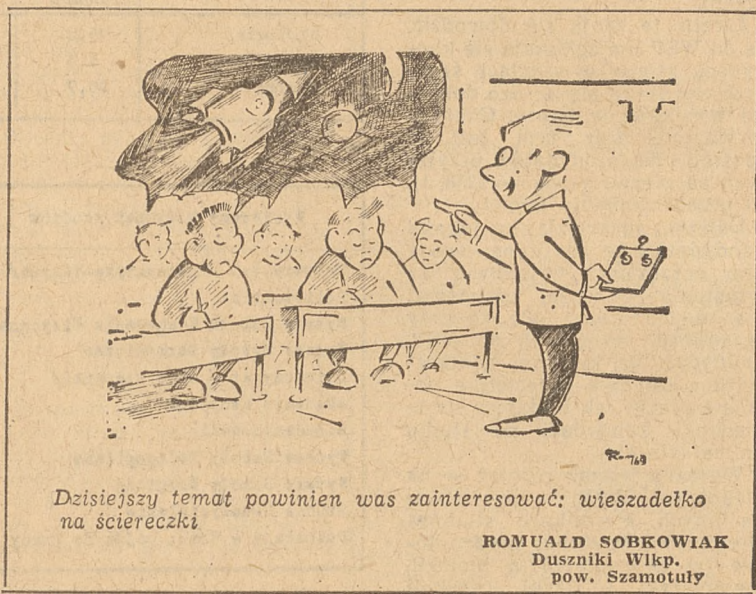
Oto jeden kwiatek z tej boga-
tej łączki: „Jestem mróz, srogi
mróz, mam bodliwe rogi i ro-
gami będę bódł małym dzieciom
nogi”. Tyle lat człowiek przeżył,

całkowicie — jak widać — pa-
zbowiony wyobraźni. Dopiero pa-
ni Urszula Koziol, autorka wier-
sza, którego coś utrzymać
jest w tym samym stylu otwo-
rzyła mi oczy. Mróz ma rogi i w
dodatku bodliwe. Rogi — jak
z tego wynika — dzielimy na
bodliwe, to znaczą takie, które
boda, i niebodliwe, a więc zupeł-
nie niegroźne. Mróz natomiast
charakteryzuje się tym, że jest
wyposażony w rogi bodliwe, ku
przerażeniu biednych dzieci, za-
niepokojonych o bezpieczeństwo
swoich dolnych kończyn.

A swoją drogą, może by tak
zmienić profesję i przerzucić się
na twórczość dziecięcą? Czasem
i moja wyobraźnia stwarza po-
dobne uduchowione obrazy. Zwłasz-
cza we śnie.

Nie zazdroszczę też nauczycie-
lom tych klas. Wymaga się od
nich podnoszenia poziomu pra-
cy — i słusznie — bo wyniki
w świetle ostatnich badań nie
są zadowalające, ale nie dostar-
cza się im podstawowych pomo-
cy, które pozwoliłyby wyjść z
zakłętą kregu, dostosować pra-
cę z dziećmi do wymogów współ-
czesności.

(DEBE)



Dzisiejszy temat powinien was zainteresować: wieszadełko
na ściereczki

ROMUALD SOBKOWIAK
Duszynki Wlkp.
pow. Szamotuły

REFLEKSJE (NIE) PEDAGOGICZNE

Bożyszcze

czyli O POTRZEBIE TOLERANCJI

Świat nigdy nie był toleran-
cyjny dla nowości. Nie kochał
ich zbyt, oburzał się, protes-
tował. Średniowiecze wymyśliło
nawet okrutne tortury dla ludzi,
którzy odważyli się publicznie
demonstrować inne gusty, prze-
konania, poglądy. Dziś wydaje
się to tak bardzo odległe, że
aż nieprawdopodobne. Chociaż...
Czasem odnoszę wrażenie, że
świat wcale nie posunął się na-
przód i w dalszym ciągu, jak
głosi dowcipny szlagier, „chłop
zywemu nie przepuści...”.

To zdaje się miłość własna i
ograniczona wyobraźnia sprawia,
że jesteśmy tak bardzo konser-
watywni. Dzień po dniu, godzina
po godzinie tworzymy sobie wła-
sny świat pojęć, wyobrażeń,
prawd. Wiemy co dobre, a co
złe, co ładne, a co brzydkie i
każda propozycja zmiany tego
zrutynizowanego świata pojęć go-
dzi w nas bezpośrednio, przy-
mowa jest niechętnie, oburza,
denerwuje, gniewa. Oburza i
gniewa, że ktoś różni się od nas
choćby trochę, a więc jest inny,
a więc gorszy, a więc należy go
potępić. Dostrzegam w tym obu-
rzeniu coś, co mieści się w po-
jęciu nietolerancji.

Piszę o tym, bo o kilka dni
temu udało mi się obejrzeć film
o Czesławie Niemieniu. Uważam
to poniekąd za sukces, nigdy
bowiem dotychczas nie mogłam
zdobyć biletu na recital tego
śpiewaka, a to z tej prostej przy-
czyny, że zawsze uprzedzali mnie
w tym jacyś młodzi ludzie,
wielbiący swoje bożyszcze
bezgranicznie, bezwzględnie i
bezkrytycznie. Bezcelnie więc
wypychali mnie z kolejek...

Nie żałuję. Zobaczyłam Nie-
mienia w filmie. Film ten wyda-
je mi się bardziej interesujący
od każdego recitalu. Bo tutaj
nasz sympatyczny znajomy nie

tylko śpiewa. Także mówi. Zaś
sala pokłada się ze śmiechu, nie
szczędząc przy tym niedwu-
znacznych obraźliwych komenta-
rzy. Więc nie sam Niemen, któ-
rego zaliczam do piosenkarzy
utalentowanych, oryginalnych,
interesujących — nie on sam je-
dnak, lecz ta właśnie reakcja
widowni zmusza do kilku re-
fleksji.

Najpierw film. Nasz bohater
pokazany został w całej swej
kрасie — z długimi włosami, w
kolorowej jedwabnej bluzce w
kwiaty, w białym, gustownie
haftowanym kożusku, z wiel-
kim łańcuchem na szyi — na tle
kilkuosobowego zespołu młodych
ludzi równie malowniczo odzia-
nych, jak on sam. Jest właśnie
próba, fragment „czarnego”, ro-
boczego dnia. Małeńki wycinek
z życia orkiestry, piosenki i sa-
mego bohatera. Śpiewa: „...suk-
ces, dla mnie sukces to ty”. I
przerwawszy śpiew mówi: „Co
to znaczy sukces? Dla jednych
— to samochód, pieniądze...”
I kończy myśl w piosence: „...a
dla mnie sukces, dla mnie suk-
ces to ty”. W tej konwencji
utrzymany jest cały film. Świę-
ty pomysł, w dodatku dobrze
sprzedany — prosto, bezpreten-
sjonalnie. W tym obrazie ukazuje
się bożyszcze nastolatków
wraz ze swymi licznymi słabo-
ściami, które — być może — ra-
żą, ale bez których obraz nie
byłby, jak jest, pełny, auten-
tyczny.

Widownia odpowiada salwami
śmiechu. Bo widownia konwen-
cję filmu potraktowała dosłown-
nie. Jest to śmiech zgorszonego,
rozczerowanego widza. Śmiech —
ironia. Razi nas to wszystko —
od początku do końca. Przycho-
dzi więc refleksja: dlaczego?

To prawda, już od pierwszej
sceny filmu widać, że nie mamy

do czynienia z intelektualistą.
Ale może to nie jest takie złe.
Jest to bardzo logiczne, bowiem
jak dotychczas żaden intelektua-
lista nie kusił się o laury boży-
szcza piosenki, z czego należy
się raczej cieszyć. Ostatecznie,
patent na występy intelektual-
istów ma telewizja. Film, jak na
razie, nie robi jej tu konkuren-
cji i miejmy nadzieję, że robić
nie będzie. Film niech w dal-
szym ciągu daje nam kawałek
prawdy o życiu takim, jakie ono
jest w rzeczywistości, niech ka-
mera wiernie rejestruje to wszy-
stko, co dzieje się w człowieku
i wokół niego, ale rzecz jasna,
niech to będzie wszystko, co
dzieje się naprawdę, nie zaś to,
co chcielibyśmy wystawić na
sprzedaż, aby inni dobrze o nas
myśleli. Nie pozę, lecz prawdę.

Nie posądzam Niemienia, choć
nie jest on wyjątkiem, o zainte-
resowania ściśle naukowe, więc
konsekwentnie, przy okazji rzu-
conego pytania o sens czy cel
życia — a pytanie takie stawia-
my sobie wszyscy, bez względu
na porę roku, wiek, płeć i wy-
kształcenie — nie wymagam od
Niemienia filozoficznej rozprawy.
Jedynie, czego mogę żądać, czego
oczekuję, to szczerości, bo wła-
śnie to zbliża, to czyni pozna-
nie z innym człowiekiem — au-
tentycznym, ważnym, potrzeb-
nym.

Z filmowego spotkania z Nie-
mieniem (a równie dobrze mógł-
by na jego miejscu być kto in-
ny, jak Polomski czy Irena San-
tor) odniosłam wrażenie, że nie

cenimy zbyt tej cechy, ani u
siebie, ani u innych.

Widzę tu działanie nawyków,
stereotypów. Przyzwyczailiśmy
się, o zgrozo, do strasznie ma-
drych przemówień, do myśli zło-
tych i brązowych, do głębokich
rozważań, wypowiedzianych ze
śmiertelnie poważną miną przez
ludzi, których skądinąd znamy
i wiemy, że w codziennym życiu
mówią zupełnie ludzkiem, zroz-
umiałym językiem, zwyczajnie i
prosto, a przy tym dowcipnie.
Jak filmowy Niemen. Przywy-
kliśmy jednak, że wystąpienie
przed publicznością musi być
madre, a to koniecznie znaczą
ponure. Dowcip, przenośnia, wi-
dziane są mile w kabarecie u
„Dudka”, w „Podwieczorku przy
mikrofonie” — nigdy w wywo-
dach np. o sensie życia.

Więc jeśli ktoś, jak ów Nie-
men, niebaczny tych przyzwy-
czajeń i reguł gry, powie coś
całkiem zwyczajnie, że sądzi o
tym lub owym to lub owo —
jesteśmy zawiedzeni. Sądzę, że
gdyby Niemen stanął przed mi-
krofonem i zamiast kilku sen-
sownych uwag wyrecytował,
marszcząc brwi, jakąś banalną
formułę o szczęściu lub jakiś
znany cytat znanego filozofa —
zyskałby aprobatę tłumu. Ale
nie z tych rzeczy. Odważył się
przecież podać publicznie do wi-
adości, że strój, ten szokujący
nas strój, który nosi, bardzo mu
się podoba. Przyznał się, że to,
co zaakceptował jako piękne,
uważa za piękne.

Dla mnie jest to wyznanie ła-
dne, bo szczere i odważne.
Chciałabym wiedzieć, ile ludzi w
Polsce przyznaje się publicznie
do swoich myśli? Że każdy ubo-
stwia przede wszystkim siebie
— to pewne. Ale w dobrym to-
nie jest, aby się do tego, broń
Boże, nie przyznać. Niemen przy-
znał się, choć wcale nie wmawia
innym, aby go naśladowali, pod-
trzymał tylko swój wybór,
którego już dokonał i z którego
jest zadowolony. Nie jęczy, nie
kuli się, nie chce być lepszym
niż jest, nie usiłuje się zgrywać.
Jest sobą. A widownia parska
śmiechem. Bo widownia lepiej
wie, jaki strój jest ładny, a jaki
śmieszny, sala jest ubrana przy-
zwoicie, w „nonirony” i krawa-
ty, stanowi wzór, i każdy, kto
tego wzoru nie akceptuje, bu-
dzi wątpliwości.

Miał to być felieton o Nieme-
nie. Ale nie wyszło. A szkoda,
bo to niewątpliwie talent mu-
zyczny, o czym świadczy wielka
popularność w kraju i za granicą,
Złota Płytą Polskich Nagrań,
nagroda Polonii Amerykańskiej
dla najlepszego piosenkarza pol-
skiego roku 1968. Zeby więc wy-
pełnić te luki, przeprowadziłam
w gronie moich znajomych bly-
skawiczną ankietę, poświęconą w
całości temu sympatycznemu
śpiewakowi. Pytania były pro-
ste, miały określić stosunek do
króla big-beatu — czy się po-
doba, czy nie i dlaczego? Zna-
jomi moi są ludźmi gołębiego
serca i zabawy w rodzaju bly-
skawicznej ankiety z zasady to-
lerują. Tym razem jednak nie
wytrzymali. Serduska poczi-
wych gołębi zamieniły się w se-
rca drapieżników. Reakcja była
typowa: w jednej sekundzie po-
dzielili się na dwa wrogie obo-
zy — jedni „za”, drudzy —
„przeciw”. Jedni wybrzydali się
na wszystko — głos, styl, strój,
drudzy — przeciwnie, właśnie
akurat to wszystko podziwiali.
W ankiecie ktoś rozeźlony napi-
sał: „Liryczny nastrój wieczoru
prysnął; do pokoju wdarł się
brutalnie skowyt jakiegoś nie-
szczęśliwego chłopca, który
ochryplym ze zmęczenia głosem
starł się za wszelką cenę do-
wieść mocno widać przysłuchanej
dźwięczynie, że przed nią kłę-
czy”.

Piosenkę, jak film, także wzię-
to dosłownie...



— Co ty dźwigasz?
— Uff, złotą nutę Niemienia.

Rys. Jerzy Flisak

MARIA RYBARCZYK